

ELLORA'S CAVE PRESENTS

TAWNY TAYLOR



*Burning  
Hunger*

## ***Strażnicy Cythereanu***

*Jesteśmy opiekunami swojego króla,  
tajemne bractwo wojowników.  
Jesteśmy silni, lojalni i oddani,  
zaprzysiężeni dozorczy Tajemnic.  
Jesteśmy obrońcami sprawiedliwości,  
strażnicy Synów Zmierzchu.  
Nie pokazujemy żadnej łaski wrogowi*

## Rozdział 1

*O tak, będzie doskonała.*

Marek Setara stał w cieniu przyglądając się jak kobieta o rozłożystej, bujnej figurze. Wysiadła z samochodu i wolnym krokiem ruszyła przed siebie. Sposób w jaki się poruszała, jej zapach, jej wygląd. Był gotowy by wziąć ją tam i teraz. Ale nie był w stanie. Jedyne co mógł, to patrzeć i czekać.

Wkrótce. Już wkrótce będzie jego.

Jej drobne lecz silne ciało było żywym obrazem kobiecego piękna. O krągłych kształtach i niewielkich rozmiarów. Pełne piersi. Szerokie biodra. Zgrabne nogi. Nie mógł się doczekać, by poczuć jej aksamitną skórę, łagodnie spoconą, o słodkim zapachu, sunącą po nim. Słyszeć jak jęczy w ekstazie. Czuć jej smak.

Surowy, gorący głód palił jego wnętrze gdy niesiony z wiatrem zapach podrażnił jego nozdrza. Gdy weszła na ganek od frontu podniosła rękę i wyciągnęła klamrę z jej włosów, rozpuszczając dumnie złocistobrązowe pukle w potoku wrzosowej, księżycowej poświaty. Czy zdawała sobie sprawę z tego jak bardzo była pociągająca? Jak każdy jej ruch wzbudzał w nim rządę? Będzie. Wkrótce. Już niedługo. Zmusił się by odejść, poszukać chętnej kobiety na kolejną noc. Dziś szukał przetrwania. Jutro, mógłby mieć uniesienie.

\*\*\*\*\*

Po blisko pięciuset latach uważania pewnych spraw za oczywistość Dayne Garrott wiedział, że czas się skończył. Tyle do zrobienia. I tak niewiele czasu, by to zrobić. Wykonywać akrobatyczne skoki ze spadochronem, czcić słońce na plażach Maui, wspinać się na szczyt Mount Everest...serwować na chłodno zasłużona zemstę swoim wrogom.

Zakładając, że nigdy nie mógł zrobić żadnej z tych rzeczy odkąd został wampirem, a jego wystawianie się na pełne słońce ograniczało się zaledwie do 30 minut. Ale nadal nie był gotowy tego zakończyć i przejść w stan permanentnej ziemnej drzemki, choćby tylko dla zemsty. Ale do cholery, jeżeli los natychmiast nie rzuci pieprzonej góry na jego drodze, albo raczej starszego brata Marka Setara, który stał się Królem Synów Zmierzchu. Skrzyżował swoje ramiona na piersi i rzucił okiem na Marka, długo poszukiwanego celu zemsty. Jego śmiertelnego wroga. Spotkali się w metrze- dosłownie wampir rozwieszał Carpe Nocturne rok temu. Przez ostatnie dwanaście miesięcy przygotowywał się by zabić Marka. Był gotowy. Jego plan był wprowadzony w życie. I tak po prostu znalazł się w punkcie wyjścia. Według pieprzonego królewskiego dekretu powinien połączyć się ze swoim wrogiem więzią krwi przed nowiem. Wampir nie mógł zabić innego wampira, gdy łączyła ich więź krwi. Pomimo tego, że nie zakończył zobowiązania, nie miał wyboru.

Przynajmniej jeśli nie chciał umrzeć.

- Mam kilka pomysłów dokąd iść.

Nadal w łóżku Marek przeciągnął swoje grubo umięśnione, prężne ramiona i obdarzył Dayne leniwym uśmiechem.

- Jestem taki zmęczony. Chciałbym, żebyśmy mogli poczekać jeszcze jeden dzień.

- Taa, ja też. - Dayne był strasznie ospały, czuł jakby jego ciało ważyło przynajmniej sto

razy więcej niż w rzeczywistości. Znaki były tam wszędzie. Druga śmierć nadciągnie jeśli nie zwiążą się w przeciągu najbliższych kilku godzin.

- Ale jeśli odłożymy to na następny dzień, będziemy zbyt słabi.

- Taaa. Wyraźnie znużony Marek sturlał się z łóżka i dowlókl swoje ciężkie ciało do szafy wnękowej. Wyciągnął najlepszą odzież, identyczną z tą, którą nosił Dayne.

- Potrzebujemy tylko jednej ludzkiej kobiety. Myślałem o tym trochę wczoraj wieczorem i zrobiłem listę miejsc, gdzie można znaleźć jedną szybko. Miejsc, gdzie są setki ludzkich samic.

Ubrał się, bo Dayne stał w drzwiach czekając na niego.

- Dobrze- Dayne kiwnął głową- Ale co jeżeli wybierzemy jakąś, a ona nie będzie chciała z nami pójść?

Marek sięgnął do szafy, trzymając duffle<sup>1</sup> pełną zaopatrzenia i uśmiechał się. Uniósł rolkę taśmy izolacyjnej.

- Zmusimy ją.

Wrzucił taśmę do płóciennej torby ozdobionej białym znakiem NIKE na jednej stronie i wrócił do ubierania się.

- A co jeśli ona odmówi zostania?

- Przekonamy ją? - Marek wzruszył ramionami zawiązując but.

- Nie możemy być zbyt twardzi.

Teraz odziany w czerń od stóp do głów, podszedł w kierunku Dayne'a z czarną torbą w garści.

- Jeśli nie...

Oboje znali konsekwencje. Żaden z nich nie odważył się powiedzieć tego głośno.

Dayne wyszedł za Markiem z domu, który zmuszeni byli teraz dzielić, jego spojrzenie spoczęło na plecach jego wroga, pragnąc by po prostu mógł zagłębić kołek w sercu tego łajdaka. To było to, na co zasłużył. To była główna komplikacja, ale Dayne był zdecydowany. Byłoby to sprawiedliwe dla jego rodziny. Jego matki, ojca i siostry, która była tylko dzieckiem, gdy te skurwysyny dokonali na niej rzezi. Dayne wiedział, że to on- brat Marka- wtedy wysoki urzędnik wojskowy, teraz król, który wydał rozkaz zabójstwa. On był ukryty w kuchennym kredensie, patrząc na to wszystko, zbyt przerażony, by się ruszyć. By krzyczeć. By zapomnieć. By przebaczyć. Panujący wówczas król odmówił jego rodzinie oddania sprawiedliwości, na którą zasłużyli. Przecież to wymagałoby, by Jego Królewska Mość zleciła śmierć swojego syna i wyłącznego następcy tronu. Zmusić go do uśmiercenia swojego jedyne go syna, zaryzykować, że korona Jego Królewskiej Mości dostanie się w ręce jego odwiecznego rywala. Polityka zawsze miała pierwszeństwo nad sprawiedliwością. Więc wzrastało to w Daynenie. Nie mógł zawieść.

\*

Brea Maguire umarła w piątek trzynastego.

To znaczy, umarła w piątek, trzynastego września 1996 roku, w wypadku podczas górskiego spływu kajakowego. Oczywiście jakimś cudem, znalazła drogę powrotną z „drugiej strony”. Mimo wszystko, tego dnia jej życie zmieniło się na zawsze. Gdy tylko obudziła się z trzynastopiątkowej, długiej drzemki, przyrzekła sobie, że będzie unikać robienia, jedzenia, czy nawet myślenia o rzeczach niebezpiecznych, zwłaszcza w piątki trzynastego. Ten dzień był zły, zły, pechowy.

Weźmy dzisiejszy dzień na przykład. Sąsiad odpalając buicka niegrzecznie przerwał jej najlepsze marzenie senne życia. Niestety powinna była wstać dwie godziny wcześniej i uczestniczyć w absolutnie ważnym spotkaniu z nowym szefem. Nie najlepszy sposób na rozpoczęcie nowej pracy, nowej pracy, której znalezienie zajęło jej sześć miesięcy.

To był dopiero początek. Odkryła, że jej czarne uniwersalne spodnie w tajemniczy sposób nabawiły się dziury na dupie od chwili gdy odbierała je z pralni. Jej pan Kawa stał się cuchnącym paskudztwem zamiast „Dobra do ostatniej kropli” waniliową Maxwell House. A na dodatek jej

---

1 <http://www.hypebeast.com/image/2009/01/nike-sb-duffle-bag-01.jpg>

kotka Księżniczka życzliwie złożyła na jej ostatniej parze rajstop swój oślizgły kamień włosowy<sup>1</sup>.

Gdyby Brea miała jakikolwiek wybór, zostałaaby w domu i przetrwała to na jej względnie bezpiecznym Queen Serta<sup>2</sup>. To nie tak, że nigdy tego nie zrobiła. Miała Księżniczkę, wybór bezpiecznych pocieszaczy w postaci jedzenia i Discovery Channel dla towarzystwa. Dwadzieścia cztery godziny upłynęłyby w okamgnieniu.

Ale dzięki groźnej wiadomości od jej pracodawcy- wujka Andy'ego- który tak naprawdę nie był jej krewnym, a raczej odwiecznym przyjacielem jej zmarłego ojca- nie miała wyboru. Musiała ryzykować życiem i kończynami by odważnie stawić czoła złemu, wielkiemu światu... a raczej niebezpiecznej metropolii Detroit.

Nie miał pojęcia czego wymagał.

Wuj Andy nie wierzył w przesady. Regularnie kusił los nie tyle przez przechodzenie ale wręcz przez tańczenie pod drabinami podczas gdy trzymał czarne koty. Zbił także 10 luster...dla jaj. Rozsypywał sól. Lista nadal rosła. Do tej pory to największy szczęściarz, jakiego ziemia nosiła.

Życie było takie niesprawiedliwe.

Po jeździe jeżącej włosy na głowie swoją czarną Shelby Cobra<sup>3</sup>, zawiadackim wykładzie wuja Andy'ego, który szybko wspomniął jej pierwszy wypadek, Brea mogła wreszcie zabrać się do pracy. Od minionych kilku godzin szło całkiem nieźle, więc postanowiła zatrzymać się przy centrum handlowym, by nabyć kilka niezbędnych rzeczy.

Jutro wyruszy w swoją pierwszą podróż jako prywatny detektyw, szybka wycieczka do Nebraski by śledzić trop. Musi być przygotowana. Wuj Andy powiedział jej, że dobry PI<sup>4</sup> wie jak stać się niewidoczny, jak wtopić się w tłum. W jej krótkim, wykończonym futerkiem garniturze w stylu vintage nie powinno być to trudne. Nie w Nowym Jorku ale w miejscu takim jak Broken Bow. Musiała się z tym zgodzić. Nie miała nic przeciwko gdy dał jej firmowa kartę kredytową i wolną rękę, by kupiła cokolwiek potrzebuje.

Dziewczyna nie może po prostu rozpocząć nowej kariery jako zagubiony aniołek Charliego, bez odpowiedniego wyposażenia. Był tan zawsze modny czarny trencz, klasyczny fedora<sup>5</sup>, oh i okulary słoneczne Audrey Hepburn. Ponadto zabiłaby za parę butów od Kate Spades przecenionych w Bloomies. Po prostu musiała je mieć. Miała potrzebę ich posiadania. Nie wydała na buty ani grosza od kiedy straciła poprzednią pracę.

Visa wuja Andy'ego wypaliła dziurę w jej kieszeni, zatrzymała się na stacji w centrum handlowym i spiorunowała wzrokiem przyszczatego nastolatka, który z wytrzeszczonymi strachem oczami gapił się na jej 66 Cobra<sup>6</sup>.

- Jeśli wrócę a na mojej dziecince będzie choćby ryska to mam cię kretynie. To Detroit, prześladowujemy prawników, - skłamała z uśmiechem podczas gdy obchodziła samochód dookoła. Oparła się od przód i dodała – Jeśli zdarzy Ci się mieć jakieś.... godne pożałowania tajemnice.... miej się na baczności. Dzieciak przełknął głośno, potem delikatnie usiadł za kierownicą, niechętnie położył ręce na kierownicy i zamknął drzwi. Udzieliła zgody kiwając głową i skierowała się do wejścia. Przynajmniej będzie stosunkowo bezpiecznie w tym centrum handlowym. W sercu przedmieścia, w jednym z najdroższych w Michigan, ze sklepami najlepszych projektantów, nie przyciąga kłopotliwych klientów jak inne centra. To był uczciwy zakład jak na piątek trzynastego.

A przynajmniej tak myślała. Około dwudziestu sekund później wiedziała, że popełniła straszny błąd. Ten ogromny mężczyzna, całkowicie ubrany na czarno wyskoczył z wąskiego korytarza pomiędzy Cracker Barrel<sup>7</sup> i The Body Shop<sup>8</sup> zacisnął swoją żelazną rękę na jej nadgarstku i pociągnął ją. Zanim zdołała zawołać o pomoc jego dłoń mocno dociskała jej usta, a drugą rękę owijał wokół jej pasa. Zajął jej jedno, dwa, trzy uderzenia serca zanim w pełni zdała sobie sprawę,

1 Garść włosów z żołądka zwierzęcia liżącego swoją sierść- potocznie rzecz ujmując kłaczek :)

2 Rodzaj materaca

3 [http://www.allfordmustangs.com/photopost/data/500/1145536746349\\_ShelbyGt500\\_Black61.JPG](http://www.allfordmustangs.com/photopost/data/500/1145536746349_ShelbyGt500_Black61.JPG)

4 Private investigator- prywatny detektyw

5 <http://www.celebrationcustomhats.com/images/fedora-white-hats/men%27s-white-fedora-hat-3.jpg>

6 <http://www.quallsart.com/images/66-cobra-Web.jpg>

7 Restauracja rodzinna

8 Sklep z naturalnymi kosmetykami

co się wydarzyło. I do tego czasu było już zbyt późno by zrobić cokolwiek by to powstrzymać. Próbowwała walczyć, by się uwolnić, ale był niesamowicie silny, a jego uścisk nawet się nie poluzował. Nawet odrobinę. I nie puścił jej nawet gdy kopnęła go w goleni na tyle mocno by przeciętny facet wył z bólu jak zbity pies.

Bez sił by go powstrzymać, i zbyt zgrzana by walczyć, by nigdzie jej nie zabrał, skoncentrowała się na oddychaniu, podczas gdy ciągnął ją przez korytarz prowadzący do wyjścia ewakuacyjnego. Miała nadzieję, że będzie miała szansę uciec, gdy będzie próbował zaciągnąć ją do swojego samochodu/ ciężarówki- nieważne. Jeden z tych białych, prostych samochodów dostawczych zatrzymał się przy krawężniku, jeden z tych, które ogląda się w telewizji, fury złych charakterów z kradzionymi częściami samochodowymi, lub nielegalna broń. Opony zapisały na mokrym asfalcie gdy kierowca uderzył w ryzalit raptownie się zatrzymując. Następny facet, ubrany identycznie jak ten trzymający ją jako zakładnika, wyskoczył nagle zza kierownicy i podbiegł do tylnych drzwi. Obejrzał ją szybko od góry do dołu, gdy porywacz numer jeden ciągnął ją do furgonetki.

- Jest silna. Zwiąż ją mocniej.

Posłała porywaczowi numer dwa, który właśnie obklejał jej nadgarstki taśmą izolacyjną, zdawkowe, podłe spojrzenie, by zdał sobie sprawę, że obwiązywanie jej jak indyka na święto dziękczynienia jest dobrym pomysłem. Jej ręce były związane, pracował nad jej nogami, gdy próbowała krzyżeć, kopać lub w jakikolwiek inny sposób wywołać zamieszanie. Nie przypuszczała, że coś takiego może się zdarzyć. Nie tutaj, pośrodku Birmingham! W biały dzień!

Gdzie do cholery była ochrona centrum handlowego, gdy dziewczyna ich potrzebowała? Nie żeby nieuzbrojony strażnik mógł zatrzymać tych facetów. Wyglądało to tak jakby starannie to planowali, co sprawiło, że zaczęła się zastanawiać dlaczego do diabła porwali właśnie ją. Czy jest to powiązane z jej sprawą? Albo może mieli nadzieję na okup? Jeśli tak to mogą się zdziwić.

Gdy tylko jej nogi zostały skrępowane w kostkach i kolanach, a jej usta zaklejone taśmą, rzucili ją na zimną grudkowatą, podłogę do furgonetki- czy nie mogli rzucić jakiegoś materaca lub czegośkolwiek na karoserię podłogi?- zatrzasnęli drzwi i ruszyli do szoferki.

Furgonetka mknęła daleko.

Jej serce zatępeło.

Stalowe kraty oddzielały część ładunkową od szoferki. Nie były dźwiękoszczelne, więc słyszała fragmenty ich rozmowy, niosące się ku tyłowi furgonetki.

-...powinna to zrobić...

- ...mówiłem, że jest.... dobry wybór....

- ...mam nadzieję, że nie ma żadnego....

Prawie żadnego tropu w tych ścinkach rozmów. Próbowwała wydać znużone westchnienie, ale taśma samoprzylepna na jej ustach uniemożliwiała jej to. Westchnienie przez nos nie przynosiło takiej satysfakcji.

Jechali, jechali i jechali....i jechali jeszcze dłużej. Obijała się i ślizgała i obijała jeszcze trochę.

Czy nie dostali szoku na tej kupie? I dokąd ją zabierają? Do Timbaktu?

Po co najmniej kilku godzinach- zgadywała- samochód zaczął zwalniać, zatrzymał się. Drzwi otworzyły się, odkrywając atramentową ciemność na zewnątrz.

Była noc. Łał. Do centrum handlowego pojechała około drugiej. O tej porze roku ściemniało się koło szóstej. Co by znaczyło, że jechała na pace furgonetki coś około ... czterech godzin. Cztery godziny!

To było bardzo nie w porządku. Ci faceci to zwierzęta, pozwalając by kobieta jechała w zimnie i na twardej podłodze tak długo. Nie przynosząc jej nic do zjedzenia, ani nie pozwalając skorzystać z toalety. Neandertalczycy.

Na zewnątrz, pochyliłi się do przodu, złapali ją za kostki stóp i zaczęli ciągnąć w stronę otwartych tylnych drzwi. Próbowowała walczyć, ale bezskutecznie. Taśma spełniała swoje zadanie. Przesunęła się do przodu i zauważyła, że ciemność nie jest spowodowana brakiem światła słonecznego, ale tym, że samochód został zaparkowany wewnątrz nieoświetlonego garażu. Garaż

przylegał do jakiegoś domu. Był pusty pomijając białą furgonetkę. Może nie było jeszcze szóstej? I może nie trzymali jej w furgonetce przez cztery godziny. I może wcale jej nie głodzili, ani nie narażali na infekcję pęcherza. Nie sprawiło to, że jej opinia na ich temat uległa poprawie. Nadal byli porywaczami, może jednak trochę mniej okrutnymi.

Ostrożnie ułożyli jej ciało między swoimi masywnymi ramionami, ponieważ przynosili ją przez otwór drzwiowy, który łączył dom i garaż. Była zaskoczona jak delikatni byli, manewrując w wąskiej kuchni, przeplatani się obok stołu w jadalni, pomiędzy kanapą i niskim stolikiem w salonie, kiedy wspinali się po wąskich schodach. Nawet ułożyli ją na masywnym, królewskim łóżku z baldachimem z niespodziewaną delikatnością.

Oczywiście nie chcieli zrobić jej krzywdy. Jeszcze nie teraz. Czego od niej chcieli?

Jej żołądek wydał dwa głośnie pomruki i dwie pary czarnych jak noc oczu wlepiły wzrok w jej ciało, kierując się bliskością dźwięku. Jeden z nich wykrzywił twarz z wyraźnym wstrętem. Czego się spodziewali? Głodzić dziewczynę i dziwić się na dźwięk wydawanych przez nią nieprzyjemnych hałasów? Miała ochotę sprawić, by usłyszeli ich więcej- z innej części jej ciała.

- Co to było?- mruknął ten ze ściśniętą twarzą

- Jest głodna.

Obrzydzonego wstrząsnął się- O nie.

- Oni muszą pożywiać się przynajmniej trzy razy dziennie. Czytałem o tym w księdze tajemnic.

Co miał na myśli mówiąc pożywiać się? Jakby była dzieckiem... albo jakby sam pomysł jedzenia był im kompletnie obcy. I o co chodziło z tą wielką księgą tajemnic? To był zbiór praw jakiegoś rodzaju? Byli jakimś stowarzyszeniem grającym w jakąś grę?

A może byli obcymi? Słyszała o przypadkach uprowadzeniach przez obcych na całym świecie. Przyjrzała im się uważnie, by zyskać pewność. Żadnej dziwności, oczu wielkości małego samochodu, żadnych dodatkowych wyrostków. Żadnych antenek ani innych rzucających się w oczy znaków. Ale nadal mogli mieć metalowe sondy wepchnięte w dupską. Nadal nad tym myślała- byli więksi od jakiegokolwiek znanego jej człowieka. Ogromni. Około siedmiu stóp<sup>1</sup>. Mogła przyznać, że koleś z takim wzrostem było sporo w NBA. Byli też dobrze zbudowani. Szerokie barki, szerokie piersi, grube ramiona i wąskie pasy. Taki typ budowy ciała jaki mają faceci, którzy cały wolny czas spędzają na podnoszeniu ciężarów na siłowni. Jeszcze raz spojrzała na nich przeciągle. Od piersi do palców u stóp i z powrotem do piersi. Nie, nie było w nich nic z obcych. Musiała przyznać, że byli wartymi ślinienia się mężczyznami, do pary z nieczułymi nie kosmicznymi porywaczami. Pozwoliła swoim oczom na wędrówkę wprost na twarz porywacza. ŁAŁ.

Od czasu jak gdy dopadł ją w centrum handlowym, nie widziała porywacz numer jeden, do czasu próby ucieczki przed wepchnięciem jej do vana nie zdołała zauważyć jak boski był. Rzeźba twarzy była męska, ale nie surowa. Ciemna skóra w kolorze Mocha cafe- z pewnością miał karnet do solarium- i czarne lekko falowane włosy, które muskały kołnierzyk jego czarnej przytulnej koszuli i opadały uwodzicielskimi warstwami koło jego twarzy. Rzuciła ukradkowe spojrzenie na drugiego mężczyznę. Jego twarz również zapierała dech w piersiach, choć jego włosy były raczej złocistobrazowe niż czarne, jakby moczone w czarnym atramencie. Dwóch zachwycających mężczyzn. Została porwana przez parę chippendales'ów? Dlaczego? Czy był to jakiś dziwny, obłąkany prezent.... albo żart? Wuj Andy? Bardzo możliwe. Miał dziwne poczucie humoru, robił wiele żartów jej ojcu. Wybuchające solniczki, fałszywi gliniarze. Gdyby dała wiarę historiom, było ich nieskończenie wiele, a połowa z nich miała miejsce, gdy mieszkali razem w akademiku. Jej ojciec zawsze ją ostrzegał, że nie można ufać wujowi Andyemu.

Hmmmm. Wuj Andy dał jej kartę kredytową wiedząc, że uda się do centrum handlowego. Tak, to miało sens. Chippendale numer jeden- tak, nowe imię było w porządku, ponieważ знаła prawdę- podszedł i ostrożnie dłużył przy taśmie zaklejającej jej usta. Klej trzymał, czyniąc ten proces cholernie bolesnym. Ale był tego dobra strona, nie musiałyby woskować górnej części wargi przez najbliższych kilka dekad. Albo robić piling chemiczny. To cholerne coś zerwało przy okazji

---

1 7 stóp = 2,1336 metra



kilka warstw jej skóry. Złą stroną tego było, że z pewnością potrzebowała jakichś antybiotyków i środków przeciwbólowych.

- Oj oooooj – powiedziała, gdy tylko jej usta były wolne- to nie było miłe, zaklejając mi usta. Chippendale numer jeden zdarł ostatni cal taśmy przyklejony do jej policzka i cisnął w kąt pokoju.

- Było to konieczne.

- Mówię wam. Mówię, że to całe porwanie było niepotrzebne. Co z waszą dwójką? Kto nie wie o tym, że porwania są nielegalne. Duh<sup>1</sup>. Przerwała, pozwalając rozciągnąć się swoim mięśniom twarzy. Przez pozostałości kleju na jej skórze, czuła się dziwnie niewygodnie podczas mówienia.

- Więc żart się udał. Więc dlaczego nie pójdziesz krok dalej i nie ściągniesz reszty tej taśmy i nie porozmawiamy w jaki sposób odstawisz mnie do domu?

Chippendalesi spojrzeli na siebie, a potem z powrotem na nią.

- Nie możemy cię jeszcze wypuścić. Powiedział Chippendale dwa, nie brzmiąc ani odrobinę przepraszająco.

Ugrh, kolejny pojebany piątek trzynastego. Powinna pójść do domu. Powinna wiedzieć, że coś się szykuje, gdy dawał jej kartę kredytową.

- A to niby dlaczego – rzuciła wyzywająco.

- Ponieważ, nie możemy. Chippendale numer jeden odpowiedział wymijająco. Opierając się na tej wypowiedzi, stwierdziła, że musi być on prawnikiem i dorabiać na boku jako tancerz. Pewnie ukończył jakąś porządną szkołę prawniczą, na której ukończenie musiał się zapożyczyć.

- Widzę dla ciebie przyszłość polityczną. Fuming skierowała swoje rozświetlone spojrzenie w stronę cichego chippendalesa stojącego za nim, z ekspresją jaką obdarzała kogokolwiek, kto wepchnął się przed nią do kolejki w warzywniaku.

- Ten żart poszedł zbyt daleko. Nie wiecie, że porwanie jest przestępstwem federalnym? Myślę, że jest to karane nawet śmiercią. Chippendale numer dwa zatrząsł się rechocząc. Co do diabła było takie zabawne?

- Wniosę oskarżenie.

Chippendale numer jeden dołączył do niego śmiejąc się ze zdwojoną siłą i trzęsąc się jeszcze bardziej.

- Teraz się śmiejecie, ale przysięgam, że jeszcze będziecie przepraszać.

Tak, tak, wiedziała, że są to mocne słowa, jak na laskę, która w tym momencie nie mogła się nawet podrapać po nosie. Ale musiała zwrócić na siebie uwagę. To była kwestia wolności osobistej. I co ważniejsze była to kwestia bezpieczeństwa. Związana jak świnia na rzeź była bezbronna. Co jeśli pojawiłby się pożar, albo tornado, albo fala pływowa? Z jej szczęściem w piątek trzynastego, wszystko było możliwe, niezależnie od faktu, że byli tysiące mil od oceanu, a prognozy pogodowe nie przewidywały nawet mżawki.

- Do niczego to nie doprowadzi.

Po kilku kolejnych minutach prychnia i chichotania jak Beavis i Butthead<sup>2</sup>, stało się oczywiste, że chippendalesi nie zamierzali brać na poważnie jej gróźb. Nie za dobrze dla nich. Wyciągnęła asa z rękawa.

- Mój tatuś jest oskarżycielem publicznym w Detroit

Jeszcze bardziej denerwujący śmiech.

Chamy!

Frajerzy!

Egoistyczne dupki!

Był jeden niezawodny sposób, by sprowadzić tych dwoje na ziemię.

- Założę się, że wypychacie swoje bokserki. A wasze interesiki są zwiotczały od tych wszystkich prochów, którymi pompujecie swoje mięśnie.

Śmiechy ustały. W pokoju zapadła upiorna cisza. Dwóch egoistycznych dupków zabiłoby ją wzrokiem gdyby mogli.

---

1 Nie wiem jak to mam przetłumaczyć, więc zostawiam org.

2 [http://pl.wikipedia.org/wiki/Beavis\\_i\\_Butt-head](http://pl.wikipedia.org/wiki/Beavis_i_Butt-head)



Może to nie był jednak dobry pomysł. Chciała ich zirytować, dać im do zrozumienia, że nie grają sami w tą grę żartów, przypuszczając, że tak właśnie było. Ale bardziej niż cokolwiek innego, chciała im pokazać, że się nie boi. Na wszelki wypadek, gdyby okazało się, że to na poważnie. Podjęła się obrony. Trzykrotnie. Wszystko, czego nauczyła się od trzech nauczycieli, to nie okazywać strachu.

Chippendale numer jeden zerwał swoją koszulkę z umięśnionego torsu, mniem, jedynie striptizerzy tak wyglądali.

- Nazwała nasze mięśnie napompowanymi.

Ohhhh, zraniła jego kruche ego. Biedny dzidziuś. Nieee.

- Może powinniśmy jej pokazać, do czego zdolne są nasze mięśnie? Narzekał numer jeden.

W zadowolający sposób westchnęła, po krótkiej ciszy.

- Słuchaj, ja naprawdę nie wiem co się tu dzieje. Próbujecie mnie oczarować... albo coś.... albo wuj Andy wynajął was jako żart... albo nagrywacie jakieś obłąkane hollywoodzkie reality show. Ale ja w to nie gram, więc bądź tak miły i przestań się napinać- powiedziała i skinęła głową w stronę chippendalesa. Numer jeden pozbawiony był koszulki i napinał mięśnie klatki piersiowej i brzucha. Widok wybrzuszeń prężących się mięśni pod gładką, jasnobrązową skórą, był niezwykle rozpraszający. Na jej twarzy pojawił się grymas niezadowolenia- Jeśli próbujecie mnie przestraszyć, to nie zadziałało. Ani nie zrobiło na mnie wrażenia.

Numer jeden zwrócił się do dwójki.

- Myślałem, że kobiety powinny padać z wrażenia gdy tak robimy. Numer dwa wzruszył ramionami.

- Dla mnie to też pierwszy raz.

Numer jeden opuścił ramiona.

- Świetnie.

- Oh, czy to nie zabawne? Zostałam porwana przez dwóch ciemnych pierwszaków.

Nabrzmiały. Kapitalny. Moje szczęście. Wypuście mnie.

- Nie możemy.

- Musicie. - wypaliła w odpowiedzi.

- Nie musimy.- drugi potrząsnął głową.

Prowadziło to do donikąd. I pod warunkiem, że był to przypadek- a w to wątpiła- był to czas na nową taktykę. Myśl. Myśl.

- Muszę siku...

Numer dwa jęknął. Numer jeden się skrzywił.

- No dalej chłopcy. Czy wiecie, co wstrzymywanie robi kobiecie? Czy kiedykolwiek sikaliście kwasem solnym? To nie jest zabawne, wiecie?

Numer dwa poblądł.

- Może powinniśmy ją zwrócić?

- O tak, to świetny pomysł. Odwieźcie mnie do centrum handlowego. Mam osobiste problemy, o których nawet nie chcecie wiedzieć. Infekcje, zaburzenia osobowości...

Numer jeden spiorunował ją wzrokiem, tymi niegodziwymi, zimnymi, ciemnymi oczami.

- Nie. Nie ma na to czasu. Ona musi to zrobić.

Cholera.

- Mówiąc o potrzebach. Muszę siku.

- Dobra. W porządku.

Wyglądając jakby poprosiła go, by wywoskował sobie jądra, numer jeden zaczął odklejać taśmę z jej nadgarstków. Zastępca zabrał się za jej nogi. Po sekundzie była wolna. Popędziła z łóżka i rzuciła się do wyjścia. Nawet nie próbowali jej zatrzymać. Dowiedziała się dlaczego, dokładnie w trzy sekundy. Pieprzone drzwi były zamknięte na klucz. Łajdaki. Odwróciła się.

- Otwierajcie, już.

- Do łazienki w tą stronę.- powiedział zastępca zza jej pleców. Krzyknęła zaskoczona. Jak do cholery zdołał przejść przez cały pokój, tak by go nie zauważyła. Popatrzyła się na miejsce gdzie był zaledwie sekundę temu. A potem znowu na niego. Uśmiechał się jakby nie było nic dziwnego w

tym, że facet w magiczny sposób przemiescił się przez pokój.

- Łazienka. Tam.- wycelował palcem w drzwi po drugiej stronie pokoju.

- Jak to zrobiłeś?

Wyglądał na skołowanego. - Zrobiłem co?

- Bezwstydy kłamca!! Zadzierasz ze mną? Ha ha ha. Ja raczej użyję tych drzwi.

Numer jeden wyciągnął usta w krzywym uśmiechu, miał dołeczki. Skrzyżował ramiona na swojej smakowicie wyglądającej piersi.

- Wybacz. Nie możemy cię wypuścić. W każdym bądź razie, jeszcze nie.

- Mogę spytać dlaczego? Dlaczego mnie porwaliście? Ze wszystkich ludzi? Jeśli wuj Andy zapłacił wam za porwanie mnie, to czy mogłabym was wynająć do porwania go w zamian?

- Kto to jest wujek Andy? - zapytał numer dwa.

Uh- oh – Andy O'Byrne?

Chippendalesi potrząsnęli głowami. O kurde. Kłamali?

- Nie mam konta w banku jeśli już o tym mowa. Żadnych bogatych krewnych. Nie dostaniecie za mnie nawet pensa okupu. Numer jeden uniósł jedną z hebanowych brwi.

- To nie to. Czy masz jakieś pilne sprawy, którymi trzeba się zająć?

- Czy to z powodu mojej sprawy? Chcecie mnie powstrzymać przed rozwiązaniem tego?

- A cóż to za sprawa?- zapytał zastępca popychając ją w stronę łazienki.

- Więc to tak. Chcecie mnie tu przetrzymać dopóki The Sacred Triad<sup>1</sup> nie zostanie sprzedana na czarnym rynku?

- The Sacred Triad? Rzeźba? - zapytał numer jeden, w magiczny sposób pojawiając się obok niej. Znowu wstrząsnęła się ze zdziwienia. Jak do cholery ci faceci robili tę sztuczkę? Magiczni porywacze chippendales.

- Kto was zatrudnił?

- Nikt. - odpowiedział numer jeden. - Dlaczego szukasz The Sacred Triad?

- Duh, wiesz dlaczego. Bo to moja praca.

Niezwykle niepokojący uśmiech wkradł się na twarz numeru jeden. Sprawilo to, że coś dziwnego stało się z jej narządami wewnętrznymi. Czula jakby coś mroziło i opalało je zarazem. Skrzyżował swoje potężne ramiona na piersi.

- Mamy dla ciebie propozycję – powiedział numer dwa.

- Propozycję dotyczącą uwolnienia mnie?

- Tak.

- Zamieniam się w słuch.

- Zostaniesz tu z nami przez siedem nocy i będziesz.... nam służyć.... a my każdej nocy będziemy dawać ci trop. Siódmej nocy będziesz wiedzieć, gdzie dokładnie jest skradziona rzeźba.

Czy to naprawdę? Zwęziła oczy w szparki i posłała zastraszające spojrzenie każdemu z nich.

- Nie bawicie się ze mną?

- Nie, wcale nie.

Brzmiało to szczerze. No, no, to był dziwny obrót zdarzeń. Ale to zrodziło wiele nowych pytań.

- Dlaczego chcecie mi pomagać, skoro mnie porwaliście, bym przerwała poszukiwania posągu?- zapytała próbując to rozgryźć. Nic w tym nie miało sensu.

- Nie porwaliśmy cię, by cię powstrzymać.

- Więc dlaczego mnie porwaliście?

- Ponieważ cię potrzebujemy- powiedział numer jeden.

Przypomniała sobie słowa propozycji zastępcy. Jakiego on użył określenia? Służyć?

- Co dokładnie miałabym robić przez te siedem nocy? Ostrzegam, nie lubię niespodzianek. Więc lepiej powiedzcie wprost.

Czy naprawdę myślała o byciu sam na sam z tymi facetami? Była obłąkana? Znowu, jaki

---

1 Jakaś mafia chińska.

miała wybór? Zamknąć się w łazience do czasu, aż umrze z głodu? Nawet jeśli zdołałaby uciec, to każdy dzień opóźnienia oznaczał oddalenie się od szlaku skradzionego przedmiotu. Jeśli zostanie sprzedany na czarnym rynku, szanse na znalezienie go będą zerowe.

- Służyć nam- stwierdził zastępca.

- Służyć wam jak? Podawać jedzenie? Muszę powiedzieć, że nie jestem najlepszą kelnerką na świecie. Tak naprawdę jestem naprawdę okropna. Mój ostatni szef może zaświadczyć. Ale jeżeli tego wam potrzeba, prywatnej kelnerki na tydzień, jestem chętna.

- Kelnerka? - powiedział numer jeden, przeciągając usta w wolnym uśmiechu - Nie, nie to dokładnie mieliśmy na myśli. Jego uśmiech powiększył się ukazując rząd kłów<sup>1</sup> prosto z Van Helsinga. Sapiąc odwróciła się i pobiegła kilka kroków w stronę zastępcy, który również miał kły, mrozące jej krew w żyłach. Zrobiła szybki zwrot i zderzyła się z numerem jeden. I ponownie potknęła się chcąc się wycofać.

- Więc, co powiesz? - spytał numer jeden chwytając ją za ramiona, błysk w jego oczach sprawił, że poczuła się mała i bezbronna. - Służysz nam i rozwiążesz sprawę.

- O mój Boże- wymamrotała zbyt przerażona, by złożyć stosowniejszą odpowiedź.

- Obiecujemy, że każdą minutę spędzisz z przyjemnością- powiedział numer dwa napierając na jej tył.

- Obudź się!!! - krzyknęła gdy zastępca pociągnął ją za włosy przechylając jej głowę na jedną stronę.- To tylko sen, poprawka- koszmar. Obudź się. Chyba naoglądałam się za dużo Buffy. A teraz oni wracają by mnie ugryźć.

- Myśleliśmy, że nigdy nie spytasz. - Ewidentnie traktując jej ostatnie słowa jako zaproszenie, zakręcił nią, pociągnął jej ciało wprost na niego, przyłożył usta do jej szyi...i ugryzł. Rozpalający do białości ból poraził jej ciało, jak broń atomowa wybuchająca w jej głowie. *O mój Boże, to jeden wielki koszmar. Nigdy się nie skończy. To najgorszy piątek trzynastego jaki kiedykolwiek przeżyłam.* Najbardziej niespodziewane uczucie nastąpiło po zapierającym dech w piersiach bólu- seksualny głód. Surowa, nieposkromiona żądza. To skwierczało i wywoływało wyładowania elektryczne skaczące po całym ciele Breai, i wirowało między jej nogami, jak nadchodząca letnia burza. Jej myśli i strach zostały zabrane przez tsunami potrzeby tak potężnej, że nie mogła zrobić nic by to powstrzymać. Pytania zniknęły. Tylko jedna myśl pozostała. Poprawka- najlepszy piątek trzynastego w jej życiu.

Tłumaczy: Shonali

---

1 Chompers, nie fangs

ELLORA'S CAVE PRESENTS

TAWNY TAYLOR



*Burning  
Hunger*

## Rozdział 2

Gorąca, słodka krew spływała gardłem Marka, wysyłając pulsującą falą życiodajną energię przez jego zmęczone ciało i nagłą potrzebę, którą czuł w pachwinach. Przyciągnął kobietę bliżej, by gorliwie napawać się zarówno krwią, jak i jej ciałem. Nie ważne jak mocno jej delikatne kształty dopasowywały się do niego i nieważne z jakim zapałem pił jej krew, nie mógł tego osiągnąć.

Więcej!

Pociągnął kolejny łyk jej krwi. Nieznany Dźwięk bicia jego serca, wolny i niezdecydowany stale się wzmacniał pulsując mu w uszach. Siła powróciła do jego nóg i ramion. Przytłaczające znużenie, które prawie go dopadło, wolno ustępowało.

Więcej!

Pociągnął trzeci łyk wzmacniającej krwi. Jęknęła, podniosła ramiona i chwyciła jego ramiona. Jej nogi leżały po obu stronach jego bioder, a jej biodra przylegały do jego ud tak, że jego żar rozpalał ją.

- Ohhhhhhhh – powiedziała wzdychając.

Więcej, więcej, więcej.

Dayne warknął w proteście, powstrzymując go przed wzięciem tego, czego chciało jego ciało. Mógłby ją zabić jeśli by się nie powstrzymał. Mieli siedem nocy, by z niej pić. Pomimo że pragnął pełnego i natychmiastowego zaspokojenia, wiedział, że otrzymanie go, przyniesie ogromną cenę. Dla całej ich trójki. Spotkawszy spojrzenie Daynea, Marek łagodnie przycisnął blednącą, ogłuszoną kobietę do niego, zachęcając Daynea by wziął, co chciał. Zaszlochała widząc jego pozorne odrzucenie. Gdy jednak Daynea odsunął na bok jej włosy i zatopił kły w jej porcelanowej skórze, jej twarz ponownie przybrała lubieżny wyraz. Pałaca żądza wezbrała w jego żyłach, gdy patrzył jak jego partner krwi pożywiał się. Wyraz oczu Daynea gwałtownie zmienił się w erotyczny, jak tylko pociągnął kolejny łyk krwi kobiety, pożądanie Marka wzniosło się boleśnie. Wiedziony przez jego potrzebę, rozerwał tył kobiecej koszuli na środku, ku dołowi, odsłaniając jedwabistą skórę, zakłóconą brzydkim czarnym pasem materiału. Jęknął.

- Oooooohhhh yeeeeees- wyszeptala kobieta. Rozpiął jej stanik i delikatnie opuścił go w dół po jej ramionach, przywierając z powrotem do jej ciała. Jego biodra zakołysały się gdy pozbywał się odzieży z górnej połowy ciała, prowadzony przez inny rodzaj naglącego głodu wywoływanego przez jego organizm. Seksualny głód.

Dayne podniósł głowę uwalniając jej szyję. Poplamione krwią ślady na jej szyi zniknęły natychmiast. Jego język omiótł wargi zapraszająco.

Stało się. Dayne był teraz do niego przywiązany, i on do Daynea. Pierwszy raz w życiu, ogarnięty był seksualną tęsknotą za innym człowiekiem. Prowadzony przez instynkt, Marek zahaczył rękę Daynea za głowę i z kobietą pomiędzy ich ciałami rozchylił usta. Ich języki walczyły, pchały i głaskały się, gdy kobieta miękką pupą ocierała się o jego kutasa i jaja, zapach świeżego, wiosennego powietrza i delikatnych kwiatów drażnił jego nozdrza, a jej kobiece kwilenia i westchnienia wypełniały mu uszy.

Cierpienie i ekstaza.

Uczucia, które na przestrzeni wieków wolno przemijały, teraz stały się nieznośnie ostre, kontrast był tak duży, że niemal doprowadzało go to do szału. Mógł słyszeć porywy powietrza kiedy oddychała. Mógł poczuć pizmowy zapach jej potrzeb. Mógł poczuć chłodne jedwabiste włosy Daynea pod swoimi palcami.

Przerwał pocałunek, kierując swoją uwagę na kobietę, która tak wiele mu oddała. Przez prosty akt bycia tam, godząc się na ich potrzeby, dając im szansę na kolejne pięćset lat życia. Powinna otrzymać swoją nagrodę. Chciała tropu. Pragnęła dominujących kochanków. I domagała się uwolnienia.

\*

*O mój Boże. Oni się całują. Są bi? To takie gorące.*

Ciało Brea płonęło. Była mięsem w kanapce z chippendales'ów, i Boże dopomóż, podobało jej się to. Uwięziona pomiędzy dwoma rozgrzanymi, niemożliwie seksownymi ciałami, jej koszula zniknęła, jej obnażone sutki boleśnie stwardniały od pocierania ich o koszulę numeru jeden.

Dwie pary rąk badały się między sobą, a potem oswobodziły ją z reszty ubrań, podciągając jej ręce nad głowę i ściągając dół. Dwoje ust łaskotały jej szyję i ramiona, przekornie całując i delikatnie podgryzając. Dwa głosy mruczały uwodzicielskie obietnice. Kto by pomyślał, że to możliwe. Tak się zatracić. Doświadczając tak przytłaczającej potrzeby. Zanim to sobie uświadomiła, była kompletnie naga. Dwa doskonałe ciała. Mocne, opalone i posiadające tajemną moc, która odbierała jej możliwość oddychania.

Ich spojrzenia odzwierciedlały się wzajemnie, oba ciemne i pełne pożądania. Tak właśnie wyglądały, w ich oczach zobaczyła utrzymujące się gorąco, które kazało jej się cofnąć do czasu, aż tył jej nóg nie uderzył w coś, co jak szybko oceniła, było łóżkiem. Był to ogromny plac zabaw dla dorosłych. Numer jeden złapał jej nadgarstki i przerzucił jej ramiona za głowę. Podszedł bliżej, aż jego zwalista postura całkowicie zakłóciła jej przestrzeń osobistą, zarówno doprowadzając ją do szału i pragnienia, co sprawiało, że czuła się z tym trochę niewygodnie. To było dziwaczne połączenie wrażeń- niewygoda i pragnienie.

- Mogę wyczuć twoje pobudzenie- wymruczał, jego oczy rozpałały jej skórę, gdy jego spojrzenie dosięgło twarzy. - Strach nasila twoje reakcje.

Zawsze to robił. To dlatego nigdy nie krzyczała, błagając o życie. To dlatego nie kopnęła go w jaja, albo w ostateczności błagała by przestał. Nigdy nie uprawiał seksu z zupełnie obcym mężczyzną, co dopiero z dwoma. Nawet nie zna ich imion. Bóg jeden wie jak źle to było.

- Potajemnie pragnęłaś tego od pewnego czasu. - pchnął delikatnie, umieszczając jej ręce wyżej w powietrzu. Jej bicepsy ścisnęły jej głowę, zakrywając uszy i tłumiąc dźwięk jego głosu. Wyścigowe bicie jej serca tłuło się w jej głowie. - Pragniesz mężczyzny, który przejmie kontrolę w sypialni.

Chciała. Naprawdę, naprawdę tego chciała.

Nie. To było takie niewłaściwe. Kontrolę? Absolutnie nie. Sypiając z mężczyznami nie znała tego. Porywacze. Żli ludzie. Byli źli. Ale wyglądali taaak dobrze. I czuła się taaak niesamowicie. Zebrał oba jej nadgarstki w jedną rękę i przekręcił, zmuszając ją by obróciła swoje ciało w stronę zastępcy klęczącego przed nią.

- Rozłóż nogi - zażądał zastępca. Bez wątpienia wiedziała, co potem nastąpi. Struga gorąca pulsowała w jej rdzeniu gdy spotkała jego spojrzenie. Ułamek sekundy później kolec winy ukuł jej wnętrzości. Byłaby szalona, gdyby zrobiła coś z tymi facetami. Bezwstydną latawica. Nigdy jej tak nie poniosło- by pieprzyć się z pierwszym porywaczem chippendalesem, potknęła się- z parą porywaczy chippendales'ów. Czas odzyskać jej skrupuły, odnaleźć jej mózg z gęstej mgły, która jakoś go zasnęła. Jak ona znalazła się w tej sytuacji. W jednej chwili rozmawiała o pracy jako prywatna kelnerka, albo coś w tym stylu. A potem co?

Spojrzała w dół, na swoje ubrania leżące w stercie na podłodze. W jaki sposób jej koszula została rozdarta? Dlaczego tego nie pamięta? Czy w ogóle było coś do zapamiętania? Oczywiście, że było. Jej szyja łaskotała, boląc jakby ją podrapała. Po tym, jak Numer jeden uwolnił jej nadgarstki, naciskał koniuszkami palców wrażliwe miejsca, uśmierzając ból. Próbowwała zebrać myśli, podniosła brodę, w próbie pokazania nieposłuszeństwa.

- Nie.

Numer jeden zmienił swój czarujący uśmiech na nikczemny i trochę groźny, całkowicie seksowny.

- Ale dałaś na m tak dużo. Nie chcesz otrzymać za to swojej nagrody.

- Dałam wam co? - Dlaczego czuła się, jakby zapomniała o czymś ważnym. Jakby wyszła z seansu filmowego, by kupić paczkę Raisinetsów<sup>1</sup> tuż przed ważną sceną i wróciła tuż po jej

---

1 Rodzynki w czekoladzie firmy Nestle

skończeniu.

- Chcielibyśmy okazać ci naszą wdzięczność. - powiedział numer drugi, jego oczy mówiły dokładnie, jak mieli zamiar podziękować.

- Wdzięczność za co?

Numer jeden przesunął dłoń w dół jej ramienia i wzdłuż jej boku. Wzdrygnęła się gdy koniuszki jego palców otarły się o bok jej piersi.

- Za służenie nam. Obiecałaś. Pamiętasz?

- Ummmmm, nie jestem pewna. - mogła natomiast zapamiętać co było później, opadła na łóżko mając dosyć. Ale przedtem...pamiętała jadącą furgonetkę. Pamiętała jak nieśli ją do sypialni i próbę ucieczki. Coś jeszcze musiało się zdarzyć między tamtym a teraźniejszością. Jak jej ubrania zostały rozerwane? Jej myśli były mętne, jakby właśnie leczyła amnezję. Rzuciła okiem na zegar. Ostatnim razem gdy na niego patrzyła było około czwartej trzydzieści. Teraz była piąta. Minęła pół godziny? Mogłaby przysiąc, że byli tu zaledwie kilka minut. O. mój. Boże, podali jej środki nasenne? To musiało być to.

Zgwałcili

ją? Jej cipka mokra i gotowa zaciśnięta była wokół bolesnej pustki. Nie, była całkiem pewna, że nie doszło do penetracji. W każdym razie, jeszcze nie. Co się działo? Drgnęła, trącając kolano zastępcy. Przestrzeń. Potrzebowała przestrzeni. Musiała pomyśleć. Spróbować poukładać pomieszane kawałki układanki, nie była zdolna widzieć wszystko wyraźnie.

- Przestańcie. Co się tu stało? Co mi zrobiliście?

Zanim choćby mrugnęła, była płasko rozpostarta na podłodze, zastępca leżał na niej. Jego biodra opierały się pomiędzy jej nogami, a jego sztywny kutas napierał na jej łechtaczkę.

- Dlaczego z nami walczysz? - zapytał numer dwa, z twarzą tak blisko jej, że czuła na ustach jego oddech, słodki i gorący. - Wiemy, że nas pragniesz.

- To jest złe- wyjąkała.

- Co jest złe? - numer dwa przesunął biodra w taki sposób, że jego sztywna erekcja pocierała ją łechtaczkę w powolnym pociągającym rytmie. - To jest złe?

- Uhhhh... nie. Tak. - jej powieki opadły, niedopuszczając widoku wspaniałego mężczyzny znajdującego się na niej. Nigdy nie była z facetem, który był tak wspaniały i pragnął jej zarazem. Czyżby był ślepy? Była zwykłą, starą Breą. Nic specjalnego w wyglądzie. Nic specjalnego w rozmowie. Żadnych specjalnych osiągnięć.

- Nie znam nawet waszych imion- usłyszała jak wypowiada słowa nieświadomie.

- Jestem Marek- numer dwa wyszeptał jej wprost do ucha. - A to Dayne.

Zadrzała, gdy jego oddech połaskotał jej ucho.

- Marek, Dayne, niezwykle imiona. - Poczwała czyjeś ręce na kostkach, podnoszące je do góry i zmuszające jej kolana do ugięcia się. Marek pochylał swoje biodra w dół, dopóki główka jego penisa nie szturchnęła jej szparki. Zamierzali ją zgwałcić. Czy był to gwałt jeśli potajemnie tak jakby- poprawka- naprawdę, naprawdę tego chciała?

- Czekaj!!! - otworzyła swoje powieki i popchnęła jego pierś. - Ohhhhhhh – jego kutas powoli w nią wszedł i krzyknęła. Żądza pulsowała w jej ciele.

- Neeee.....Oooooohhhhhhhhhhh.... tak!!!!

Co ona mówiła?

- OmójBoże. Poczekaj. Spróbowała unieść go, powstrzymać od pełnej penetracji, ale pchnął biodra, trafiając wprost do źródła. Jej krew zmieniła się w płynny ogień. Dzika, nikczemna żądza szalała w jej ciele, rozszerzając się po jej zakończeniach nerwowych jak wybuchający trotyl. Jej zmysły wzmocniły się, dźwięk jej oddechu i gardłowych jęków Marka. Jego zapach drażnił jej nozdrza, słodki, cierpki i odurzający. Jego skóra, gorąca i gładka, ślizgała się po jej ciele. Po raz pierwszy od prawie dziesięciu lat, czuła, że naprawdę żyła.

- Oooooohhhh. - rozkołysała swoje biodra, zaciskając mięśnie i wchłaniając go głębiej. Jej paznokcie wbijały się w jego pierś. Jej ciężkie powieki opadły, zamykając ją w czarnym świecie przepelniony bolesnej potężnej potrzeby i doznań zapierających dech w piersiach.

- Taaak, bierz jak swoje- wymruczał Marek. Powoli się wycofał, po czym wbił się głęboko



do środka kolejny raz. Krzyknęła z wdzięczności i agonii. To było poza słowami. Poza rozumem, mieszanki uczuć. Seksowne plaskanie skóry o skórę, gdy ją pieprzył. Podniecające uczucie jego ciężkich jąder obijających się o jej dupę. Ktoś trzymał jej kolana, pchając do tyłu. Traciła kontrolę. Nie, wyrzekła się jej. Była to świadoma kapitulacja.

- Tak, bierz mnie. Dominuj. Głębiej. Mocniej.

Po raz pierwszy w życiu, nie miała wyboru. Już nie mogła powstrzymać się od następujących w jej ciele wstrząsów, ani od wsysania powietrza. Słyszała głos w swojej głowie, który krzychał ostrzeżenia. Ale pierwszy raz od dziewięciu lat zdołała go wyciszyć. Ostatnia część winy jaka odczuwała, została zgnieciona jak mrówka złapana w pułapkę pod stopą słonia, oddała się całkowicie uczuciom, walącym ją prosto w jej ciało i dała się ponieść. Marek wsparł się, jego ciało ułożyło się równoległe do jej, podnosząc jej biodra na wysokość jego łądźwi. Ich pozycja nasiliła jego silne uderzenia w bardzo delikatną górną ściankę jej waginy. Lewa górna część jej ciała wyeksponowana była zarówno dla Marka jak i Daynea. Męskie ręce badały jej piersi, jej brzuch, jej twarz. Usta jednego z nich drażniły sutek dopóki niemal nie zwariowała z pożądania. Drugi zagarnął jej usta. Język pchał się do przodu i wracał, smakując, biorąc i drażniąc fiut Marka ślizgał się w jej jedwabistej cipce. Jej soki spływały jej pomiędzy pośladkami, wypełniając powietrze słodką, piżmową wonią. Dayne drażnił jej łechtaczkę, rysując powoli dookoła niej kółka swoim palcem. Drżąc z tłumionego napięcia – Taaak – wyrzeźbiła i zadrżała.

Kombinacja pchnięć Marka, uderzenia w jej łechtaczkę, doprowadziły ją do potężnej kulminacji. Jej ciało zadrżało, gdy dreszcze przeszły przez jej mięśnie. Doszła, zawijając ręce wokół szyi Marka i chwytając się go. Jej piersi splaszczyły się pod naporem jego spoconej jedwabistej klatki piersiowej. Silne ramiona oplotły ją w ciągnąc do mocnego uścisku. Głębokie męskie jęki napełniły jej uszy. Przeturlał się, zajął jej miejsce na podłodze i pociągnął ją na siebie. Dzięki zmianie pozycji, Marek naciskiem przedłużył i pogłębił przyjemność jej kulminacji. Widząc, że jest na krawędzi, pochyliła swoje ciało i kołysała biodrami tam i z powrotem, ujeżdżając go mocno i szybko. Poczula jak mięśnie jego ud zadrżały, a ramiona zatrzęsły się. Drugie męskie ciało, należące do Daynea natarło na nią od tyłu. Jego usta pocierały jej kark, wywołując gęsią skórę na górnej połowie jej ciała. Jego ręce prześlizgnęły się wokół jej boków i sięgnęły jej piersi. Szczypał mocno jej sutki. Uderzenia bólu zmieszane z ekstazą, głaszczące uderzenia Marka, zabrały ją szybko do drugiego orgazmu. Pływając po morzach rozkoszy jakie Marek zapewnił jej dając drugie spełnienie, odrzuciła do tyłu głowę, opierając ją na ramieniu Daynea.

- O tak. - Poczula jak gorąca sperma Marka wystrzeliła w jej wnętrzu, powitała to szorstkimi, rozpaczliwymi ruchami, które zmusiły go do pozostania głęboko w niej.

Dayne puścił jej sutki. Ból natychmiast zniknął. Długo trwająca przyjemność zaczęła przygasać, nareszcie. Klapnęła do przodu, chowając twarz w zagłębieniu szyi Marka, relaksujące i kojące ciepło dwóch twardych, męskich ciał i głębokie charkotanie gruchały obietnice zapowiadające więcej przyjemności przez kolejne sześć nocy. Kiedy zmęczyła się utrzymywaniem jednej pozycji, jej mięśnie protestowały, jej nogi pragnęły się rozprostować, a ona zaczęła się zwijać w kłębek. Wiotki już kutas Marka wymknął się z jej wnętrza. Począł narzekać na coś, czego dokładnie nie zrozumiała.

Dayne pomógł jej wstać. Jej nogi chwiały się jak u nowo narodzonego źrebaka. Zachwiała się na łóżko i pozwoliła chippendaleowi otulić się. Gładkie, chłodne bawełniane prześcieradło. Poduszki jak chmurki. I nakrycie, które opatuliło jej wyczerpane ciało w ciepłe. Wiedziała, że uśmiechała się jak małolata, ale pograżała się w śnie i nic na to nie mogła poradzić.

To był najbardziej niezwykły, fantastyczny seks jakiego kiedykolwiek doświadczyła.

- Tak jest. - powiedział Marek. Poczula jak materac ugina się, gdy usiadł obok niej. Popieścił jej policzki. - Teraz śpij. Potrzebujesz odpoczynku. Twój trop będzie tu, gdy się obudzisz. - pochylił się i podarował jej delikatny, miękki pocałunek w policzki.

Pomimo jej desperacji, by nie zasnąć i zobaczyć trop, usnęła zanim wyszli z sypialni. Ostatnią rzeczą jaką widziała byli jej dwaj chippendalesi, patrzący na nią, z zadowolonymi uśmiechami na twarzach, ich ręce krzyżowały się na szerokich, opalonych klatkach piersiowych z napiętymi mięśniami. Teraz to był sen.

Tłumaczyła: Shonali

ELLORA'S CAVE PRESENTS

TAWNY TAYLOR

*Burning  
Hunger*

### Rozdział 3

Koniec jest tylko początkiem. Co to był za trop? Brzmiało to bardziej, jak jedna z bezwartościowych mądrości jaką można znaleźć w ciastku z wróżbą w jej ulubionej chińskiej restauracji. Brea zgmiotła skrawek papieru w kulkę i rzuciła przez pokój. Powinna wiedzieć, że nie dotrzymają słowa. Porywacze? Z moralnością? Co sprawiło, że uwierzyła, iż pomogą wyjaśnić jej sprawę? Przecież złamali prawo przywożąc ją tutaj. I o mało jej nie zgwałcili.

Dlaczego ją tu zabrali? Musiała wierzyć, że to z powodu jej śledztwa. Było to jedyne wyjaśnienie, które miało sens. Jednak nie potrafiła dlaczego te wszystkie inne rzeczy się zdarzyły. Nieprzyzwoite ale bardzo smakowite rzeczy. Na pewno nie było potrzeby uwiedzenia jej, gdyby chodziło tylko o powstrzymanie jej przed znalezieniem przedmiotu, który miał trafić na czarny rynek. A może i była. Boże, poczuła się wykorzystana. Brudna. Zawstydzona. Zupełnie jak przed laty, gdy poprosiła swojego najlepszego przyjaciela Stevego, by zasłonił jej oczy i związał. Dla zabawy. To było nieprzyzwoite i ekscytujące. Początkowo. Łaskotał ją. Drażnił się z nią. Całował. Ale potem coś się zdarzyło. Przekomarzania i śmiechy ucichły. Powiedział jej, że tylko żdziry lubią tego typu rzeczy. Zdarł z niej ubranie. Wspiał się na nią. Zmusił ją do rzeczy, na które nie była jeszcze gotowa. Przez więzy, nie była w stanie go powstrzymać. Jej pierwszy raz. Strata dziewictwa. Pomimo tego, że część tego doświadczenia podobała jej się, nazywała to gwałtem, ponieważ nie potrafiła zaakceptować alternatywy. On nazwał to czymś innym. Efekt był natychmiastowy – ich przyjaźń dobiegła końca. Trwały efekt – miała mieszane uczucia o sobie, o swoim pragnieniu i ciekawości, byciu zdominowaną, związaną, zmuszaną. Jej ciało przejawiało tendencje do całkowitego parcia na przód. Jej umysł, do zahamowań. Jak teraz. Wszystkie mrowiące, obolałe części jej ciała, były zadowolone z tego co się wydarzyło. Ale jej umysł chciał zaprzeczyć wszystkiemu, co miało miejsce.

Boże, co ona zrobiła? Skrzywiła się, gdy zsuwała się z krawędzi ogromnego materaca i zachwiała się przechodząc przez pokój na gumowych nogach do łazienki. Odsunęła kwestie seksu na bok, to było wszystko jak nie ona. Od czasu jak wpadła do lodowatej rzeki, obiecała sobie, że nigdy więcej nie wejdzie na drogę niebezpieczeństwa. Wbrew temu, co mówili niektórzy ludzie, strach nie rządził jej życiem. Oni po prostu nie rozumieli. Gdy umierasz, to nic nie jest talkie samo.

Dlaczego więc działała, jak nigdy, nawet przed wypadkiem? Seks z nieznanymi? Żadnego zabezpieczenia? Rozmowa na temat wstępowania na niebezpieczną drogę. Uparcie pchała się w wir potencjalnej katastrofy. Nie było mowy, by zrobiła to, gdyby była w normalnym stanie umysłu. Musieli ją odurzyć. Wzięła szybki prysznic, zmywając z siebie zapach mężczyzn i seksu. Wina nie zmywała się tak łatwo.

Pół godziny później była czysta i mokra, ale wciąż pełna żalu. Zawinęła się w puszysty, pachnący bzem ręcznik, wchodząc do sypialni ponownie spojrzała na zegar. Było kilka minut po piątej rano. The Sacred Triad została skradziona jakieś dwadzieścia cztery godziny temu. Zamiast marnować czas tutaj, grając w chowanie sardelka parą przekonujących porywaczy, powinna być w domu, prowadząc poszukiwania, przygotowując ją do podróży. Gdyby nie wspaniały przypadek, sprawa byłaby zimna, zanim w ogóle by zaczęła. Grzebała w szafie wnekowej, szukając ubrań, które choć odrobinę by jej pasowały, włożyła je, były workowate, i odsunęła krzesło by wciągnąć skarpetki. Jak wsuwała swoje stopy w skarpety, przyjrzała srebrnej tacy leżącej na stole. Przykryty talerz zawierał coś w swoim wnętrzu, coś, co pachniało smakowicie. Na dodatek miała do wyboru kilka szklanek różnych napojów i puszkę dietetycznej coli i kartonik mleka, tłoczony brzeg pokrywy, rywalizował ze szklanymi misami. Była głodna już kilka godzin temu, nim jej zdobywcy przywieźli ją tu. Była więc wdzięczna za jedzenie. Ale porywacze ewidentnie spodziewali się, że będzie bardzo spragniona, bardziej niż normalnie, to środkach jakie jej podali. Dranie. Nie wiadomo skąd, po jej kręgosłupie przebiegł dreszcz pożądania. Skąd do cholery on się wziął? Miał tak niewielu kochanków, że mogła ich policzyć na dwóch palcach. I żaden z nich nie miał na nią

takiego wpływu, jak ci dwaj parszający, umięśnieni łamacze prawa. Co było z jej umową? Płacąc co tydzień za wizyty u jej terapeuty Boba, on momentu, w którym wróciła ze szpitala do domu, po wypadku. Po dziewięciu latach przerabiania jej mózgu i analizowaniu jej każdej myśli, czuła się jakby znał ją od zewnątrz i wewnątrz. Uwielbiał słyszeć jak to analizuje. Znając go, powiedziałby, że to podświadoma reakcja na wiele lat bezpiecznego postępowania. Psychoanalizy. Wszystko było podświadomością czegoś lub czegoś jeszcze innego. Zazdrość penisa. Nieważne. Jej postępowanie- to był po prostu obłęd wywołany reakcją na silny stres. Taaak, to miało sens. A może dali jej tabletkę gwałtu? To miało nawet więcej sensu, biorąc pod uwagę, szarpnięcia erotycznego gorąca tętniące godzinami i zniszczone przez jej organizm w ciągu godzin, pozostawiając złość, żal i poczucie winy. Minęło całkiem sporo czasu, ponad dwanaście godzin odkąd porwali ją z centrum handlowego. Dwanaście godzin to bardzo długo jak na narkotyki, który miał pozostać w organizmie dziewczyny. W dalszym ciągu, z trzech wyjaśnień, to właśnie miało największy sens.

Nagle uświadomiła sobie jak bardzo była głodna, jej usta zalewała ślina. Zdjęła metalową pokrywę z talerza. Potrzebowała siły, gdyby zdecydowała się uciec. Ale co jeśli doprawili jej jedzenie Xanaxem<sup>1</sup>? Albo czymś gorszym? A niech to, była tak głodna, że kręciło jej się w głowie. Nie zaszkodzi rzucić okiem, prawda? Befszyk, ziemniaki pieczone w skórce i fasolka szparagowa w maśle. Oh, była w niebie. Kto by potrzebował jajek i tości na śniadanie? Sprawdzała zawartość miseczek okrążających talerz podnosząc papierowe wieczka. Kopiec sałatki polanej sosem. Druga miseczka zawierała ugotowane na parze warzywa. A na koniec, ciastko czekoladowe z orzechami, czekoladowymi lodami, oblanymi czekoladową polewą, w trzeciej misce. Nie zauważyła żadnych śladów białego proszku, ani podejrzanego zapachu. Zanurzyła czubek palca w śmietanie i spróbowała. Żadnego dziwnego smaku, smakowała jak śmietana. Podniosła nóż i widelec i odkroiła kawałek mięsa. Żuła wolno, przemieszczając mięso do wylotu ust, by dokładnie odbierać smak, teksturę i zapach. Ponownie, bez czerwonej flagi. Dając sobie wolną drogę, napchała się. Więc to była dziewczyna „służąca” chippendalem? Sen, jedzenie jakby nie było jutra i... i zabawa.

Gdyby tylko mogła ich przekonać, by dawali jej przydatniejsze tropy i odpuścili część z seksem, mogłaby pokusić się na ich plan. Narkotyki, lub całkowite szaleństwo, sprawiło, że zastanawiała się jakby to było spędzić trochę więcej czasu z porywaczami- chippendalesami- Markiem i Daynem. Czyż Bob, jej terapeuta nie miałby świetnej zabawy, analizując teraz jej podświadomość? Delektując się kęsem warzyw, otrząsnęła daleko głupie myśli. Czas stać się poważnym. Nie mogła pozwolić sobie na przesiadywanie tutaj, bawiąc się w królową chippendalesów, podczas gdy jakiś złodziej próbuje sprzedać jej posąg- a raczej posąg jej klienta. Była to jedyna praca, której musiała się teraz trzymać. Potruchtowała przez pokój rozkładając zgniecioną kartkę z tropem i opadła z powrotem na miejsce. Konsumując najsmaczniejszy befszyk jaki kiedykolwiek miała w ustach, zastanawiała się nad tropem.

*Koniec jest zaledwie początkiem.*

Uhhhh.... czy to sugeruje odwrotność? Początek jest końcem. Co to oznacza. Koniec. Początek. Nigdy nie interesował się zagadkami. Klasyczne, co jest czarne, białe i czerwone odeszło. Naturalnie praca wyjaśniająca zagadki aka postępuj zgodnie z tropami i wskazówkami z zagadek – była daleko od logicznej decyzji, dziewczyny, która nie potrafiła rozwiązać papierowej torby, nawet gdyby zależało od tego jej życie. Ale była daleka od głupoty. Po stracie poprzedniej pracy, i przymieraniu głodem przez sześć miesięcy jako bezrobotna, nie miała wyjścia. Gospodarka miała wąski zakres w tych czasach i trudno było znaleźć pracę. Żebracy nie mogli być wybranymi. Cholera, była odsyłana nawet z lokalnych fast-foodów. Widać miała zbyt wysokie kwalifikacje do mrożonych hamburgerów. Za niskie z kolei do lepszej pracy jak pielęgniarki anestezjologa lub biegłej księgowej. Wyrzucała teraz sobie, że nie posłuchała swojej babci i nie poszła do szkoły dla pielęgniarek. Została na lodzie- potrzebowała pracy. I na początek i na koniec. Tak długo jak jej sprawa posuwała się, jaki będzie koniec? Wiedziała, co chciałaby zobaczyć na końcu. Statua jest zwracana do właściciela i wszyscy żyją długo i szczęśliwie. Jaki był początek? Przestępstwo? Posąg został skradziony z domu klienta. Czy ten trop oznacza, że właściciel miał pomnik? Albo właściciel

1 <http://www.przychodnia.pl/el/leki.php3?lek=2889>

był złodziejem. Albo co.... Dobra, jeśli jej klient ukradłby posąg, dlaczego miałby zgłaszać to policji.

Dla ubezpieczenia społecznego? Wiele możliwości. To nie tak, że nic takiego wcześniej nie miało miejsca. Zdecydowanie trzeba to sprawdzić. Ale dlaczego wynajął prywatnego detektywa, jeśli wszystko sfalszował? Ryzykował, że zostanie złapany. W jej książce, wynajęcie prywatnego detektywa do rozwiązania przestępstwa, które się popełniło, należało do najgłupszych rzeczy jakie można zrobić. Jeśli ona ukradłaby swoją statuetkę dla pieniędzy z ubezpieczenia, to ostatnią rzeczą jaką by zrobiła byłoby wynajęcie kogoś kto węszyłby wokół tej sprawy. Wolałaby polegać na tym, że przeciążona policja zawiedzie i wesoło udać się do banku z czekiem ubezpieczenia. To było to. Potrzebowała dostępu do komputera. Potrzebowała telefonu. I do cholery, potrzebowała się stąd wydostać. Do czasu, aż wzięła ostatni kęs brązowego grzechu wytwornych lodów, była zdeterminowana by uzyskać od swoich gospodarzy kolejną wskazówkę i wolność. Dadzą obie lub coś nieprzyjemnego trafi fanów.

\*

Uśmiechając się do siebie, Marek wyłączył laptopa i nabazgrał na papierze drugą wskazówkę. Jak miał nadzieję, Brea posłużyła do czegoś więcej niż podstawowego celu. Jego plan, który obejmował rozmowę telefoniczną z jej pracodawcą, i śledzenie jej przez cały ranek, czekając na doskonałą okazję – podczas gdy ukrywał prawdę przed Daynem- poszło dokładnie tak ,jak miał nadzieję. Ona przedłużyła jego życie i doprowadzi do Sacred Triad, tym samym pomagając w uratowaniu jego brata. Gdyby miał tylko lepsze poszlaki, które mógłby jej dać. Ktokolwiek dostarczał mu te niejasne kawałki dowodów, powinien dać im coś bardziej użytecznego. Ta zagadka, znaleziona przez ostatniego znanego właściciela, nagryzmołona na kawałku wydartego papieru, została znaleziona w miejscu przechowywania przedmiotu- była zaledwie dymiąca lufą, na którą liczył. Ale brat Marka, Kaden był pewien, że zaprowadzi ich to do chińskiej mafii.

To zajmie trochę czasu. Miał tylko nadzieję, że złodziej nie miał pojęcia jaką siłę ma triada<sup>2</sup>. Jeśli by to wiedział,wszyscy nieśmiertelni byłiby w ogromnym niebezpieczeństwie, w szczególności jego brat, którego kochał nad życie.

\*

Dayne wcisnął elektryczny przycisk, rozłączając rozmowę telefoniczną. Mógłby mieć swoją zemstę. Nowy plan został uruchomiony i dzięki Bogu, tym razem nie mógł zawieść. Śmierć jego rodziny byłaby pomszczona. Poświęci temu swoje życie, jeśli to konieczne. Na szczęście nie wygląda na to, by było to konieczne. Skrzywił się, gdy poprawiał przód spodni. Nikt nie uprzedził go o ubocznych efektach więzi krwi, dominującym podnieceniu. Nienasyconym i niepohamowanym. Z trudnością mógł myśleć czymkolwiek innym. Marek. Brea. Pragnął ich obojga. Teraz. Gdyby tylko wiedział. Cóż za ironiczny i denerwujący odwrót. Skupisko jego nienawiści, był teraz obiektem pożądania. Po raz pierwszy w życiu tęsknił za mężczyzną. Nie za jakimkolwiek mężczyzną. Za swoim wrogiem. Nic nie mógł zrobić, żeby złagodzić to pragnienie, ale mógł się temu poddać. Miał uznanie dla walk jakie odbył Marek. Pożywiał się tak łapczywie, że o mało nie zabił tej kobiety. A potem prawie wziął ją zanim była gotowa. Nie było co do tego wątpliwości- Marek nie był zdolny do powstrzymania siebie.

Dayne był bliski utraty kontroli. Jego erekcja z całej siły napierała na jego odzież, testując wytrzymałość szwów bokserek i bawełnianych spodni. Jego kutas płonął. Jego jaj stały się ciężkie i twarde jak skały. Potrzebował ulgi, niemniej mógł ją dostać. Rozpiął spodnie, wsunął rękę w bokserki i poprawił je. Jego fiut pulsował w jego dłoni gorący, i twardy. Mógłby złagodzić ten ogień sam? Spróbował. Powolne głaskanie, szybkie, delikatne i mocne. Nic nie zredukowało jego dręczącej potrzeby. Potrzebował ciasnej dupy. Twardego ciała Marka. Niestety on wyszedł, zobaczyć swojego brata.

Hmmm. Wcześniej, gdy pożywiał się na Breai wyczuł w niej ukrytą potrzebę. Powstrzymywaną tęsknotę. Na krótką chwilę pomyślał o rozebraniu się i złożeniu jej wizyty, ale szybko odsunął od siebie tą myśl. Bez udziału jadu w jej żyłach, dzięki któremu robiła się łagodna, chętna i uległa, nie zgodziłaby się. Jak cudownie byłoby sprowadzić Breę do jej naturalnych zachowań. Uwolnić ją z niewidocznych kajdan własnego strachu. Wizja jej, leżącej na łóżku- nogi i ręce okalające głowę, jej poczerwieniała twarz, złocistobrązowe włosy splecione w aureoli na poduszce wokół jej głowy- błysnęło w jego umyśle. Skrzywił się, ponieważ kolejny napływ żądz rozdarł jego ciało.

Pieprzyć to. Marek otrzymał swoje odprężenie. Dayne odmówił go sobie. Nie mógł dłużej czekać. Nie ważne czy by walczyła. Miałby ją. Uwiódłby ją. Sprawiłby, że byłaby gotowa i chętna następnym razem, gdyby jej potrzebował.

Znalazł ją w sypialni, topiącą się w jego t-shirtcie i przepoconych szortach. Wyglądała na małą i wrażliwą, za wyjątkiem oślepiającego światła jakie miała w oczach. Głód pulsował w jego wnętrznościach, kuł w bolesnych wybuchach, intensywnie pogorszony przez dominujący impuls, wysyłany przez jego organizm, by polować, i podporządkowywać. Jego mięśnie zacisnęły się w węzły. Jego serce waliło nieregularnym rytmem. Jego zmysły skupiły się i wyostrzyły. Popędziła za nim do drzwi. Ale zatrzasnął je i zamknął na klucz dwie sekundy przed tym, nim do nich dotarła. Musiał przyznać, że jego szybkość stawiał go na uprzywilejowanej pozycji. Nie miał z tego powodu wyrzutów sumienia. Mimo tego, że wyglądał na skoncentrowaną, ogień w jej oczach nie przygasał. Uparta kusicielka, zwężała je (oczy) i rzuciła mu wyzwanie.

- Muszę wrócić do domu. Teraz.

Wiedział, że słowa są bezcelowe. Nie był zainteresowany sprzeczeniem się z kobietą. Mowa ciała była o wiele bardziej skuteczna. Celowo na nią naparł, zmuszając do cofnięcia się od drzwi.

- To nie nie zadziała. - powiedziała groźnie gdy cofała się – Nie zgwałcisz mnie ponownie.

- Nie widzę powodu, dla którego miałbym cię zgwałcić. - kontynuował cofanie się w stronę łóżka, jak pasterz wiodący owieczki.

- Dobrze, więc zrobisz dobrze jeśli pozwolisz mi wrócić do domu.- jej tyłek uderzył o brzeg łóżka i wzdrygnęła się.

Podchodził bliżej, dopóki czubek jej nosa nie musnął jego klatki piersiowej. Jej słodki zapach, ukryty lekko przez mydło i szampon drażnił jego nos. Zrobił wdech, wciągając go głębiej.

- Haaaalooooo, mówię do ciebie- jej usta zacisnęły się i zamachała swoją delikatną dłonią przed jego twarzą.

Oparł się pragnieniu zachichotania, znając ją mógłby mieć trudności w złamaniu jej barier, gdyby to zrobił. A była tak silna i harda. Zachwycająca. Seksowna. Gorąca. Doskonały zestaw. Marek dobrze wybrał. Zdecydowanie lepiej, niż on by to zrobił.

- Słyszałem, co powiedziałaś, ale domyślałem się, że nie chcesz usłyszeć mojej odpowiedzi.

- Taaa, to nie ma znaczenia. Ponieważ nie mam zamiaru popadać w twój nonsens. Mam pracę do wykonania i zamierzam ją dokończyć. Muszę to zrobić.

- Albo?

- Albo ją stracę. Nie, żeby oczekiwała, że się tym przejdziesz.

Niefortunnie było to usłyszeć. Nie czuł się szczególnie winny za to, co miał zrobić, ale znowu nigdy nie należał do tych, którzy pozwalali, żeby wyrzuty sumienia wpływały na ważne decyzje.

Jak ludzie. Żaden skrawek kobiety nie był w stanie go powstrzymać. Tego był pewny. Było warto, nawet gdy oznaczało to, że nie będzie miała pracy gdy będzie gotowy, by pozwolić odejść.

Zdobędzie inną pracę. Nie miał pojęcia w jaki sposób znajduje się pracę, ale widział przed sobą młodą, inteligentną, zdolną kobietę. Jak mogło być to trudne? Podniosła brodę trochę wyżej i bardziej zważyła oczy.

- Jak powiedziałam, nie oczekuję, że obchodzą cię moje problemy. Oczekuję, że mnie wypuścisz.

- To nie tak, że nie obchodzi mnie to – powiedział sięgając po jej rękę.

Odepchnęła ją.

- Nie dotykaj kurwa mnie. - jej dolna warga zadrżała i posłała mu wodniste spojrzenie zza



zweżonych oczu.

- Nie zamierzam cię skrzywdzić. Chcę tylko sprawić ci przyjemność.

- Więc mnie wypuść. - jej drżący głos, niski, lekko zachrypnięty, drażnił jego wystrzępione nerwy. - Proszę. Chcesz sprawić mi przyjemność? To sprawiłoby mi mnóstwo przyjemności.

Sięgnął ponownie po jej rękę. Zadrżała, gdy jego palce owiły się wokół jej, ale nie wyrwała ręki.

- Czy Marek dał ci trop, który obiecał?

- Tak. - głęboki wdech wypchnął jej piersi mocno do przodu, silnie naciągając białą bawełnę koszulki, którą miała na sobie. Przez krótki moment patrzył w dół i mógł zobaczyć delikatny odcisk jej koronkowego stanika pod koszulką. Westchnęła głęboko, uwalniając słodki, seksowny zapach i oblizła swoje wargi zanim odpowiedziała.

- Ale nie ma on żadnego sensu.

- Naprawdę? - zapytał, zatrzymując spojrzenie na jej czerwonych ustach, pełnych i kuszących. Zdawała sobie sprawę z tego co mu robiła? Jak bardzo teraz jej pragnął?

- Tak. Czy nie mógłbyś dać mi czegoś pożyteczniejszego, bym mogła pójść dalej.

Po tym jak wyciągnęła dłoń z jego uścisku, położyła ręce na jego klatce piersiowej i popchnęła delikatnie. - I cofnij się, mógłbyś. Obaj chłopcy jesteście zbyt nachalni, i wkurza mnie to. Czy nie słyszeliście o przestrzeni osobistej kobiety? A może jesteście z Europy? Słyszałam, że Europejczycy są mniej świadomi takich rzeczy jak Amerykanie.

- Europa? Może być. - nie poruszył się. Lubił efekt jaki wywoływała jej bliskość. Czy dopuszczała to do wiadomości, czy nie, wiedział że go pobudziła. Dowody były wszędzie. W powietrzu wokół nich. W jej oczach. W niewielkim wahaniu w jej głosie. I w sposobie, w jaki przesuwała delikatnie opuszkami palców po jego piersi.

Mrugnęła – Nie poruszyłeś się.

- Nie.

Stała oniemiała przez chwilę. Spojrzał na okolice jej pępka, a może niżej.

- Przesunę się więc. - zachybotła się, poruszając się na zewnątrz przytulnego miejsca jakie dla niej stworzył w jego ramionach. Nie dopuścił do tego, łapiąc na wysokości bioder. Zdziczały głód, dręczył go, napinając mu mięśni klatki piersiowej i gardła.

- Nie.

- Oh, nie. Nie znowu. - ogień błysnął w jej oczach. Wysyczała – Cholera. Puść mnie.

Koniuszki jego palców ugniatały miękkie krągłości jej bioder, pochylał swoją głowę, obniżając swoje usta do pocałunku, jaki oferowały jej pyszne zaciśnięte usta. Walczyła nie dłużej niż przez sekundę, nim opanowało ją drżenie. Jego język rozchylił jej usta, zapraszające do smakowania, brania, rabowania. Jego ciało drżało, musiał szybko zbudować i walczyć o utrzymanie resztek człowieczeństwa, jakie w nim zostało. Mógł łatwo poddać się bestii wewnątrz niego, domagającej się polowania. Jego język gładził jej, podczas gdy rękami przyciągnął ją bliżej niego. Zmiękła, układając swoje krzywizny przy jego twardych punktach, i zajęczała. Kiedy przerwał pocałunek, jej oczy były szkliste, powieki na pół zamknięte, jej policzki zaróżowione.

- Ja... ja ....- wyjąkała – Nie znowu. Proszę. Nie gwałć mnie. Ja tylko chcę wrócić do domu.

- Nikt cię nie zgwałcił. I nikt nie zamierza cię zgwałcić. W ten sposób. - delikatnie popchnął ją w tył. Sprzeciwiała się kopiąc i uderzając jej niewielkimi pięściami w jego klatkę piersiową. Jaj palce zacisnęły się wokół jego nadgarstków, gdy położył ją na plecach.

- Nie – zamruczała, odsuwając się od niego. - Proszę, nie. Dlaczego nie znajdziesz Marka. Jesteś przecież homoseksualistą, albo bi. Możesz to robić w taki, czy inny sposób. Po prostu mnie puść.

- Przepraszam. Nie mogę. Wpełzł nad nią opierając się na rękach i kolanach. Jego usta napełniały się śliną na widok smukłej kolumny jej szyi. Nie mógł posmakować? Tylko troszeczkę? Co zrobił wcześniej, zaledwie ją posmakował. Jak mógł wytrzymać choćby godzinę?

- O Boże. - gdy doczołgała się do krawędzi łóżka, coś błysnęło w jej oczach. – dlaczego nie mogę myśleć. Jaki narkotyk mi podajecie.

- Niczego ci nie podajemy. - miał ją w pułapce, pod sobą. Wyprostował się, obniżając swoje

ciało, na nią i przygniatając ją swoją wagą.

- Musicie to robić. - jej usta ułożyły się w delikatne „O”

- Żadnych narkotyków. Otrulibyśmy się, gdybyśmy coś ci podali.

Zginając łokcie obniżył górną część swojego ciała do momentu aż jego klatka piersiowa znalazła się cał nad jej piersiami, a jego usta prawie stykały się z jej wargami.

- To związek krwi. Nic nie możesz na to poradzić. Ja też nie.

- Związek krwi?- wyszeptała – Nie rozumiem.

- Nie musisz tego rozumieć. Po prostu to zaakceptuj. To wszystko, co możemy zrobić. - znowu ją pocałował, intymny taniec ich języków wyzwolił w nim tłumione pragnienie przepływające przez jego ciało. Jego biodra kołysały się tam i z powrotem, pocierając całą długością jego erekcji o jej uda. Przekręcił ręce uwalniając swoje nadgarstki z jej uścisku. Gdy jego język głaskał i wypełniał wnętrze jej ust i zmusił ją do świadomej kapitulacji, jego ręce pochwyliły jej i rozciągnął je wzdłuż boków jej ciała. Mógł wyczuć jak wyrzeka się kontroli, jej opór stopniowo maleje. Jej drżąca uległość dołała oliwy do ognia, który w nim szalał. Jęknęła w ich złączone usta. Przerwał pocałunek, ale tylko na tyle, ile zajęło mu pozbycie się krępujących go ubrań. Ku jego zdziwieniu i przyjemności, usiadła i z chęcią zaczęła zmagać się z odzieżą, którą miał na sobie, zrzucała ją, szarpiąc, ciągnąc i rozdierając. Dźwięk rozrywanej odzieży i gwałtowne wdechy Breai wypełniły pokój. Następnie, nadeszła jej kolej. Ale zmuszał się, by rozbierać ją wolno, całując każdy centymetr jej ciała, który odsłonił. Brzuch, piersi, szyję, twarz, potem zmusił ją bo położenia się i zaczął to samo w dół. Biodra, uda, kolana, stopy. Zachwiała się i krzyknęła, gdy rozłożył jej nogi i gdy zahaczając palcem, w kroczu, od wewnątrz jej majtki i pociągając rozerwał delikatną część garderoby.

- Oh Boże- mruzczała w kółko. Głową rzucała na boki, rozchylając wargi, zamykając oczy.

- Tak, właśnie tak. - wsunął palec w jej jedwabistą głębię, zginając go w stawie, aby zwiększyć jej męki. Przez ten czas jego usta zajęły się jej piersiami, naprężonymi sutkami, różowymi, doskonałymi i zachwycająco wrażliwymi. Wygięła plecy w łuk, wypychając je wysoko w powietrze. Cóż za piękny widok. Nigdy nie widział nic równie pięknego. Jej śliskie fałdki były spuchnięte, mokre od jej pachnących soków i gotowe na przyjęcie go. Jej ciało było drżące i ciasne, gotowe do wyzwolenia, którego on jeszcze nie był gotowy jej dać. Wyciągnął rękę pomiędzy jej nóg i usiadł z powrotem, tylko po to, by upajać się jej widokiem przez chwilę, rozkoszować się jakby miała być to jego ostatnia chwila. Jej rzęsy zadrżały, gdy podniosła swoje powieki. Wydała z siebie słodkie, popiskujące dźwięki i zastąpiła jego rękę własną. Jej smukły palec wskazujący, zataczał okręgi wokół jej łechtaczki.

Cholera.

Omal nie odepchnął jej ręki i zatopił się w niej. Nie, chciał, by było to dla niej przyjemne. Chciał szybko dostać to, czego potrzebował. Najpierw musiał dać jej to, czego ona potrzebowała. Pomógł jej przewyciężyć niepewność, którą wyczuwał u niej wcześniej. To mogło ich do siebie zbliżyć. Nie tylko fizycznie, ale też emocjonalnie. Cierpiał nie tylko po to, by ją posiadać, ale także by ją poznać, by być jej częścią.

- Tak jest dziecińko- zachęcał. Poniósł jej kolana i odepchnął je do tyłu, aż jej cipka otworzyła się dla jego uczujących oczu. - Cholera, jesteś doskonała.

- Pragnę cię w sobie. - błagała. Jej druga ręka gładziła brzuch tuż nad jej łonem, zamierzając dołączyć do pierwszej. Wepchnęła dwa palce do środka, i zadrżała wyciągając je. Zapragnął gorąco, zlizać soki pokrywające jej delikatne palce, by ucztować na jej wilgotnej cipce zanim dojdzie dziesiątki razy. Ale najpierw, wiedział, co musi zrobić.

- Zaufaj mi.

Głęboki, czerwony rumieniec rósł stopniowo, nad jej piersiami, kierując się ku twarzy. Jej nogi drżały, jej biodra kołysały się tam i z powrotem. Właśnie miała dojść. Zatraciła się w swojej przyjemności. Odciągnął jej ręce i ułożył po bokach jej ciała.

- Nie. Nie ma piękniejszego widoku, niż widok tego jak to robisz, Brea. Jak dotykasz się dla mnie. Ale to zbyt szybkie.

- Umieram...

- Zaufaj mi.

Kłapnęła swoimi kolanami, przytrzymując je razem i wpatrywała się w jego twarz.

- Stoisz sobie ze mnie żarty?

- Nie. Nie chcę, żeby było tak, jak za każdym razem. - łagodnie ponownie rozsunął jej kolana. Jej mięśnie nóg były zaciśnięte, sprzeciwiając się jego wysiłkom, by ułożyć je w poprzedniej pozycji. - Jak z każdym innym mężczyzną. - zaskoczyły go jego własne słowa. Nie dlatego, że był nią zainteresowany i chciał uprawiać z nią seks. Ale dlatego, że żył utwierdzony w swej nienawiści przez tyle lat i był zaskoczony tym, jak bardzo dbał o Breaę. Jak bardzo chciał do niej dotrzeć, dotknąć jej serca.

- Ale...

- Mogę dać ci o wiele więcej przyjemności, niż kiedykolwiek sobie wyśniłaś. Ale tylko wtedy, gdy będziesz na tyle odważna, by mnie wpuścić. W pełni. Masz odwagę, by to zrobić?

Jej oczy rozszerzyły się, jej twarz pobraźla. Zebrał się w sobie, czekając na niechcianą przez niego odpowiedź, którą spodziewał się usłyszeć, zamiast tej, której pragnął. Był jedynym, który mógłby uwolnić ją z obaw, które ja pętały. Nie wiedział czym były, ale wyraźnie je wyczuwał.

TŁUMACZYŁA: Shonali

ELLORA'S CAVE PRESENTS

TAWNY TAYLOR



*Burning  
Hunger*

## Rozdział 4

- Nasz plan działa, Wasza Dostojność. Jednakże nie zdołałem jeszcze zlokalizować siedziby Sacred Triad. - Marek uklęknął przed swoim królem, zgiął się, aż jego czoło dotknęło zimnej, kamiennej podłogi.

- Wstań Marku. - powiedział jego brat z irytacją. - Nie mogę tego znieść, gdy klękasz przede mną jak jakiś chłop. Twoja krew jest błogosławiona.

To była prawda, ale szacunek i pokora należały się królowi, i był to jego obowiązek, nie wspominając o przyjemności- jako młodszy brat, okazywał szacunek człowiekowi, który wychowywał go od najmłodszych lat. Nie mówiąc już o wdzięczności. Od czasu objęcia przez jego brata miejsca ich ojca, dał Markowi suwerenność na wiele lat. Ponieważ miał wszystkich, lojalnych zwolenników. Był to powód, dla którego rebelia nie miała sensu. Jeśli było coś, czego Marek nauczył się będąc drugim w kolejce do tronu dynastii, to tego, że w polityce rzadko widać sprawiedliwość dla tych, którzy na nią zasługują. Dużo częściej spotyka się chciwość. Oszustwa. Egoizm. Nigdy się do tego nie przyznał, ale chętnie poddałby swoje życie za brata. Przecież Kaden uratował mu życie więcej niż jeden raz. Ponadto chciał, żeby Kaden pozostał przy władzy. Raczej wolałby wieki cierpienia niż panowania. Ale jeśli kiedyś los postawi go w mocy, poprowadzi swój lud, jak jego brat- sprawiedliwie i z sercem.

- Jeśli nie będę okazywał ci szacunku, jak możesz oczekiwać tego od reszty ludu? - przypomniał Kadenowi. - zwłaszcza podczas rebelii.

- Dobrze. Zrobiłeś dość płaszcząc się u moich stóp. - Kaden poklepał pusty tron obok niego, który wkrótce zajęty będzie przez nową królową. Mimo że Kaden nie musiał jeszcze brać ślubu, wybrał pannę młodą. Jego wybranka, Lena spędzi najbliższy miesiąc, przygotowując się do uroczystości, jak robi to większość kobiet- opróżniając kieszenie jej narzeczonego.

- Chodź, usiądź obok mnie i opowiedz o twojej pierwszej więzi krwi.

Marek osunął się na tron królowej.

- Nie tak to sobie wyobrażałem

- Jak to? - jego brat zrobił kwaśną minę

- Nikt nie powiedział mi o głodzie.

Oczy Kadena rozbłysły.

- A tak. Głód. Chciałem powiedzieć, ale zapomniałem o tej drobnej kwestii, nie kłamię.

- Więc może warto ostrzec faceta. Kochasz mnie, pamiętasz? Dobrze byłoby wiedzieć...mógłbym się na to przygotować.

- Tak, kocham cię, ale nie w tym rzecz. - Kaden wzruszył ramionami – Naprawdę nie ma żadnego sposobu, by przygotować się na głód. Poza tym, to rodzaj tradycji, żeby nowo związani „koledzy” dowiedzieli się o tym od siebie nawzajem.

- Rodzaj tradycji? - Marek wstał i uniósł pięści w pozorowanej groźbie. - Mówiąc o tradycji, masz ochotę, na trochę sportu? Przypomniał mi się tradycja, w której młodszy brat skopie starszemu dupę. No chodź, robisz postępy w bitwach.

Głosem niepewnym ze śmiechu, Kaden wycelował palcem w pierś Marka, posyłając go krok do tyłu.

- Hej, co się stało z szacunkiem?

- Wciąż będę cię szanował, zaraz po tym jak ci dokopię. Jestem ci winny jeden albo dziesięć ciosów.

Marek wyprowadził kilka prawych prostych, które śmignęły tylko koło ucha Kadena, a następnie kontynuował lewym sierpowym, który prawie trafił w brzuch.

- Za co? - zaśmiał się ze zdwojoną siłą. Kaden potrząsnął głową. - Spójrz na siebie. Nie widziałem cię takiego od wieków. To żądza krwi przez ciebie przemawia. Pozwól, że wezwę twoich kolegów, by uwolnili cię z tego nadmiaru energii, nim zrobisz komuś krzywdę. Albo sobie. Otrzeźwiając Marek narzekał.

- Nie martw się. Niedługo wrócę do domu. To znaczy tak szybko, jak tylko powiesz mi dlaczego wezwałeś mnie tutaj.

- Właściwie, to chciałem mieć na ciebie oko, wiedzieć, jak sobie radzisz.

Kłamał? Kaden nigdy nie był na tyle zajęty, by zobaczyć się z Markiem, gdy ten potrzebował rady, ale nigdy też go nie wzywał.

- Powiedzmy, a teraz powiedz mi prawdę.

- To prawda.

Więc Kaden nie zamierzał być na tym samym poziomie co Marek. Był to pierwszy raz. Kaden nigdy nie skłamał Markowi, przynajmniej nigdy się nie domyślił. Dlaczego teraz?

- Coś jest nie tak? - Zapytał Marek mając nadzieję, że podłapie jakiś trop.

- Nic, o czym byś nie wiedział. Chodzą słuchy, że buntownicy opanowali Triadę. Ale myślę, że to plotka. Jeśli tak, dlaczego jeszcze tego nie wykorzystali?

- Ponieważ rozpowszechniają nieprawdziwe pogłoski z jakiegoś powodu.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Może po to, by zyskać więcej zwolenników? - Marek zwęził swoje oczy koncentrując się na środku czoła Kadena. Co to było? Czerwona rozmazana smuga psuła wygląd idealnej twarzy Kadena.

- Co się stało? Wylałeś swój lunch na siebie? Naprawdę, czy nigdy nie słyszałeś o serwetce?

- O czym ty mówisz?

Marek wskazał głową na twarz Kadena.

- Jest tam coś czerwonego. - Dotknął tego miejsca i grom piekącego gorąca uderzył w jego rękę. Nie namyślając się, szarpnął się do tyłu, prawie tracąc równowagę.

- Co do kurwy?

Kolor natychmiast zniknął z twarzy Kadena.

- Zaczęło się.

- Co się zaczęło?

Kaden podniósł drżącą rękę do czoła gdzie zwiódł ją czerwony znak, który zdawał się rosnać na oczach Marka.

- Mamy teraz odpowiedź. Rebelianci nie rozpuszczali plotek. Mają Triadę. Co oznacza, że mamy czas do nowiu, by to od nich uzyskać.

Tylko sześć dni? Serce, które dopiero niedawno zaczęło bić, dzięki więzi krwi z Daynem i Brea, spadło do palców stóp. W jego oczach było widać największy strach. Jego brat poniósłby męczeńską śmierć, tak jak ich ojciec, wieki temu. Ich jedyna nadzieja, jedyna nadzieja Kadena-Triada.

- Nie.

Śmiech ustał. Głos Kadena był niski, chropowaty i ciężki ze strachu.

- To należy do ciebie. Nikt inny nie jest w stanie tego znaleźć.

- Nie zawiodę cię. - Marek rzucił przez salę tronową. - Dostanę to, nawet jeśli miałoby mnie to zabić.

\*

Wnętrznosci Breai były splątane w bolesne supły dręczącej ją potrzeby. Jej głowa była mglista, jakby jej mózg moczył się w kadzi Absoluta przez tydzień. Zniknęła wściekłość, gniew, wina, frustracja. Na ich miejsce pojawiła się rozpaczliwa żądza. Co z tego, że Marek zgwałcił ją wcześniej. Co z tego, że ją porwali. Co z tego, że może stracić pracę. Chciała, by Dayne ją pieprzył. Chciała go tak bardzo, że bolało ją całe ciało, nawet zęby. Trudno jej było odpowiedzieć „nie” na jego pytanie. Czy ma na tyle odwagi, by pozwolić odejść obawom? W tym momencie, z jej płonącej cipką, gotową do wypełnienia, jej sutkami twardymi jak hartowana stal, skórą, która prawie pokrywała się bąblami od gwałtownych, gorących, jak fuzja atomowa spojrzeń, była prawie skłonna, do zrobienia czegoś naprawdę szalonego, jak taniec na czerepach potłuczonego lustra, trzymając czarnego kota.

- Czekaaś tak długo. - mruknał z twarzą w zgięciu jej szyi. Łaskotki jego oddechu powodowały gęsią skórę na górnej części jej ciała. Jego zęby drasnęły jej skórę. Gorąco i zimno w jednym czasie, i dreszcze, zarówno emocji jak i uczucia, które okładało jej wnętrzości, wessała łyk powietrza.

- Nie masz pojęcia o czym mówisz.

Jego wypowiedź nie była wymowna, jednak dotarł do punktu, w którym zbywał wszystkie argumenty jakie mogłaby wyłożyć przez najbliższe kilka godzin. Gładził płaski dół jej tułowia i przykrył jej wilgotne wargi sromowe. Jego palce zostawiły ślad zapachu wilgotnego piżma na jej brzuchu, gdy przesunął swoje palce w kierunku pępka. Podniósł głowę i świdrował ją wzrokiem, który zostawił jej wnętrzości miękkie jak prawoślazy lekarskie posadzone na pustyni w samo południe. Położył te same palce na jej ustach.

- Mógłbym cię jeść całymi dniami, tak dobrze smakujesz. - Jego język polizał wilgotne szlaki wokół jego ust. Odzwierciedlał go, smakował jego palce i czuła smak swojego podniecenia. Rozchyliła wargi, wciągając jego palec do ust i obracając językiem wokół jego końca. Jego usta ułożyły się w uwodzicielskim uśmiechu.

- Nie ma nic złego, w byciu zmysłową kobietą, która wie czego chce i prosi o to swoich kochanków.

Miało to dla niej sens, w jej pseudo-nietrzeźwym stanie. Nigdy wcześniej nie doświadczyła martwicy mózgu z przeciążenia seksualnego. Martwica mózgu, o tak. Jej neurony zamierały milionami.

- Nie zgadzasz się? - szturchnął, gdy nie odpowiedziała. Pytając lekko szczypał ją w sutek. To bolało, ale w przyjemny sposób, bardzo przyjemny. Jej plecy wypchnęły naprężone piersi wysoko do góry. Jego oczy błysnęły, uśmiechnął się do niej i ponownie zaczął szczypać.

- Biorę to za odpowiedź twierdzącą.

Nie była w stanie wyprowadzić go z błędu, bo jej język przyklejony był do podniebienia. Nie było sensu próbować. To było skomplikowane. Miał rację, w pewnym sensie nie było nic złego w kobiecie, która wie czego chce i o to prosi. Ale, i to było duże ale, jest coś nie tak z kobietą, która robi to z wirtualnym nieznanym, który ją porwał i trzyma jako zakładnika. Teraz, gdy jej ciało było jakby zaprogramowane, reagując na każde jego spojrzenie, dotyk i słowa. Żądza wzbierała w jej ciele w niepowstrzymanych falach, wzbierały stając się coraz to bliższe jak wody wzburzonego Pacyfiku. Ten facet był szalenie wspaniały. To nie fair! Dlaczego, oh dlaczego sprawy miały się tak? Dlaczego nie mogli na siebie wpaść w bibliotece lub na wielkim hicie kinowym? Nawiazać rozmowę o drugiej części „Piraci z Karaibów”, udać się do Starbucks<sup>1</sup>, patrzeć sobie w oczy i potykać się o niewygodne pytania pierwszorandkowe nad mocha lub latte. Ona wiedziała wszystko o jej byłych kochankach, którzy widzieli ją nagą. Było tak, aż do dziś. Do czasu, gdy Marek skorzystał z jej odmiennego stanu i uwiódł ją, pozbawiając ubrania. Nie byłaby w stanie żyć ze samą sobą, gdyby pozwoliła na to samo Dayneowi. Dwóch nowych kochanków? Na przestrzeni kilku godzin? Grzebała w głębi siebie szukając resztek samokontroli. Zebrawszy całą siłę woli, ponownie zaczęła się pod nim wić. Niestety jej wysiłki nie przyniosły efektów, jakich się spodziewała.

Ciężki oddech Daynea owiewał jej twarz. Jego szyja, uszy i policzki przybrały kolor malin. Byłoby to bardzo słodkie, gdyby nie zdawał sobie sprawy, dlaczego zmieniły kolor. Powodem była nagle twardość, gruba gula ocierająca się o jej nogi. Jakby potrzebowała tropu, mrugnął i warknął. Warknięcie było seksowne. Czy istniało cokolwiek, co nie czyniło go seksownym? Mrugał seksownie, seksownie się uśmiechał. Poruszał się seksownie, wybruszenia jego mięśnie rozciągały się. Postanowiła, że zamknięcie oczu to dobry pomysł.

- Proszę, zejdź ze mnie.

- Zrobię to, jeśli mnie zmusisz.- sztywno figlarnie.

Ugh. Zabrzmiał jak głupawy uczeń, który rzucił się na nią na placu zabaw. Uroczo i figlarnie. Jej wnętrzości stopiły się jeszcze bardziej. Teraz już oficjalnie zamierzała go z siebie zepchnąć, lub umrzeć próbując to zrobić. Pomijając fakt, że jej wnętrzości konsystencją

1 <http://pl.wikipedia.org/wiki/Starbucks>



przypominały zupełną, a jej silna wola była w proszku, walczyła, by wydostać się spod ważącego ponad dwieście funtów<sup>2</sup> godnego ślinienia się mężczyzny, którego miała nad sobą. Jej piersi pocierały się o niego gdy się poruszała. Tarcie było pyszne, dekadentkie i zmysłowe. To uczucie wywoływało ciekawe efekty pomiędzy jej nogami. Głęboki pomruk zawibrował wewnątrz piersi Daynea. Poczula to wewnątrz siebie. W brzuchu. Wewnątrz jej pustej cipki.

Pozwoli jej się uwolnić?

Czas na desperackie środki, niestety.

Było jej naprawdę niewsmak, z tym co zamierzała zrobić.

Drgnęła, zginając kolano w taki sposób, że trafiło wprost w jego delikatności. Żaden facet nie był zdolny przyjąć ciosu wprost w jądra nie stając niesprawnym na kilka chwil. Dobrze wymierzony kopniak, może posłać trzysta funtów<sup>3</sup> czystych mięśni na ziemię na dość długo. Jak się okazało, Dayne nie był wyjątkiem. Drugie z jej kolan nawiązało kontakt, powietrze z jego płuc omiotło jej twarz, gdy krzyknął i sturlał się z niej.

Wolność. Przeturlała się na drugi brzeg łóżka, ale gdy chciała zeskoczyć na podłogę, stalowy uścisk zamknął się na jej nadgarstkach. Szarpnął ją z powrotem na łóżko, układając mniej więcej w takiej pozycji by nie oberwać jeszcze raz, ponownie przyszpilając ją do łóżka.

- To. Nie. Było. Miłe.

- Tak samo jak porwanie kogoś, przetrzymywanie go i zmuszanie do robienia za szalona seks atrakcję.

- Niczego na tobie nie wymuszałem, i z tego co wiem, Marek także.

- Powiedziałam „nie”, poczekaj, zatrzymaj się. Jak więc wepchnęliście się w moją księgę?

- Jaką księgę?

- Księgę praw Brea Maguire.

- Więc może powiesz mi, co według księgi praw Breai Maguire jest przestępstwem? - Nadal przytrzymując ją kolanem na łóżku, pochylił się nad nią i szepnął – Powiedziałaś „tak” zaraz po tym, jak powiedziałaś „nie”. A potem mówiłaś wiele innych rzeczy. Mogłabyś je dla mnie powtórzyć?

Chłodna powietrze pieściło jej skórę, ale nie robiło nic, by ochłodzić pożądanie i gniew rosnące w jej wnętrzu. Jak on śmie rzucać jej w twarz jej własne słowa. Oczywiście, robią jej coś, żeby reagowała w taki sposób i wiedziała o tym. Jeżeli to nie narkotyki, to musi być coś innego- może hipnoza? Wiadomości podprogowe? Kontrola umysłu? To nie było do niej podobne.

- Drań. - walczyła z każdym przyływem siły, ale unikał jej ciosów z taką łatwością, że czuła się jak maluch walczący z mistrzem bokserskim. W ciągu kilku sekund była wyczerpana, nie wspominając o pieprzonym fakcie, że była skłonna rozłożyć szeroko nogi i prosić go, by zakończył tę grę i uwolnił ją od cierpienia. Dziewczyna pod wpływem hipnozy/ kontroli umysłu/ cokolwiek to było była w stanie zaledwie drażnić się. Mimo jej ostrożniejszej strony nigdy się nie poddawała. Nie ma mowy.

- Mam dla ciebie idealną karę. Nie będziesz mógł się poruszyć gdy z tobą skończę. Nie będziesz nawet mógł mrugnąć.

Zebrał jej nadgarstki w jedną dłoń i podniósł jej całe ciało, przesuwając ostrożnie, aby ograniczyć jej zakres ruchów, podczas układania jej w zamierzonej pozycji- płasko na brzuchu, z rękoma ułożonymi w v, nogami rozciągniętymi osobno. Wyciągnął nie wiadomo skąd czarne pasy i przywiązał jej nadgarstki do dwóch masywnych kolumnienek wezgłowia, bez trudu. To samo, mimo jej kopnięć zrobił z kostkami stóp. O Boże, jej grudkowaty, kiepski tyłek był w centrum oświetlonego pokoju. Mogłaby teraz umrzeć? Chciała zobaczyć, co ten drań chciał zrobić, ale wyszedł z pokoju, więc mogła się tylko domyślać. Przypuszczała, że głupio byłoby myśleć, że poszedł po jakąś przekąskę, albo się zdrzemnął.... albo paść trupem. Taaa.... to było głupie. Słyszała jego kroki, gdy po kilku sekundach wracał do pokoju. Wszystkie jej mięśnie się napięły. Jej serce waliło w mostek, sprawiając ból. Zatrzymał się u stóp łóżka.

- Jaka szkoda, że nie możesz zobaczyć, co ze sobą robisz.

---

2 200 funtów to ok 90,8 kg.

3 300 funtów = 136 kg

O czym on do cholery mówił. Coś wylądowało na jej głowie, odcinając dopływ światła. Ciemność. Podduszenie. Przeważenie. Coś innego dotknęło podeszwy jej stóp. Próbowła się szarpnąć ale nie mogła. Łzy frustracji i zagubienia paliły ją w oczy. Od nocy ze Stevem nie czuła się tak pozbawiona kontroli. Oczywiście, mogła oddychać. Mogła mówić. Ale miała ją pod pełną kontrolą. Nie mogła nawet podrapać się po nosie, gdyby chciała. Złość szybko zmieniła się w irracjonalną palinkę. W głowie wiedziała, że była zagrożona fizycznie. Ale to nie przeszkadzało jej sercu walić z prędkością naddźwiękową, a jej brzuch mącił się jak Wezuwiusz w zły dzień.

- Rozwiąż mnie. Teraz.

- Nie jesteś w pozycji, by wysuwać żądania.- zauważył chłodno.

Argh. Szarpnęła głową do tyłu, próbując odrzucić osłonę zakrywającą jej zamknięte oczy. Żółć paliła jej gardło. Gorące łzy wypływały z jej oczu, płynęły słonymi strumyczkami po bokach jej nosa. Cholera była w tym, przez bycie nieustępliwą. Bała się. Była kurewsko przerażona. Dlaczego ci faceci jej to robią. Nie prosiła o to tym razem. Nie zasługiwała na to.

- Proszę!

Przeszedł wokół łóżka i odsłonił jej głowę. Światło, powietrze. Wciągnęła kilka chełstów powietrza.

- Co czujesz? Niebezpieczeństwo przyprawia cię o dreszczyk emocji? Pomyślałem, że ci się to spodoba.

Odwróciła głowę, pozwalając mu na własne oczy zobaczyć jaka była jej odpowiedź.

Wydawał się być niewzruszony, ale jego oczy zmiękły odrobinę. Poczul się winny?

- Co czujesz? - powtórzył łagodnie. Zmrużyła oczy patrząc na niego. Znał odpowiedź.

Dlaczego więc pytał? W co on gra?

- Co to ma być? - jej głos drżał, przerywany przez łzawienie z oczu i pociąganie nosem.

Jego brwi zmarszczyły się.

- Co masz na myśli?

Pociągnęła nosem dwa razy i starła dużą łzę, która zwisała z czubka jej nosa, tuż nad łóżkiem.

- Wiesz dokładnie, co czuję. Dlaczego chcesz ode mnie odpowiedzi?

- Bo myślę, że potrzebujesz być wysłuchaną.

To nie ma sensu.

- Jeśli odpowiem uwolnisz mnie?

- Być może.

Niewygodne, ciężkie milczenie wisiało w powietrzu, między nimi. Jej serce uderzało aż w jej uszach ułatwiając trochę nieznośną ciszę, ale nie zmniejszając napięcia. Z jakiegoś powodu nie chciała mu odpowiedzieć. Może użyje jej obaw przeciwko niej w jakiś sposób? Kto wie? Jednak potrzeba ucieczki, straszna, nieubłagana panika przechodziła przez jej ciało, w strachu przed nieznanym.

- Boję się.

- Boisz się? Dlaczego? Czy zrobiłem cokolwiek, co cię skrzywdziło?

- Nie.

- Możesz oddychać, prawda?

- T- tak

- Więc dlaczego się boisz?

- Nie wiem. Trudno to wytłumaczyć.

Materac ugiął się lekko, gdy usiadł obok niej. Położył jedną rękę na jej plecach. Była ciepła, a jego dotyk był niewymagający. Przyjemny.

- Chciałbym wiedzieć.

- Co cię to obchodzi? Dlaczego ty i twój kumpel gracie ze mną w jakąś grę? Czemu się spodziewacie? Myślicie, że jestem łatwa? Że tego chcę?

Pokręcił głową.

- Nie dostaniesz ode mnie żadnej odpowiedzi dopóki ty nie odpowiesz pierwsza.

Zabiła w sobie krzyk frustracji. Nie nienawidziła gry głową. Nie nienawidziła ludzi, którzy dokonywali sekcji jej myśli i uczuć. Były jej. Prywatne. Bez limitu. Czasem nawet jej głupiego

psychoanalitka. Ale ten facet nie pozwoli jej uciec, ominąć jego pytań. To było jasne. Jej żołądek się buntował, przełknęła stek i ziemniaki jakby znowu je jadła. O Boże, po prostu musi zostać uwolniona. By mogła swobodnie się poruszać.

- Po prostu się boję. To wszystko.
- To nie wystarczająca odpowiedź.

Sfrustrowana w żelaznym uścisku panicznych mdłości wykrzyczała.

- Dlaczego do cholery nie? To nie jest zabawne. To nie jest gra. „Pieprzysz się” z moją głową, a mnie się to nie podoba.

- Dlaczego nie? - spytał tak gładko i spokojnie jakby dyskutowali o pogodzie.

Jego spokój dolał oliwy do ognia. Widziała siebie popadającą w obłęd, ale nie potrafiła tego zatrzymać. Była na granicy. Liczyła się tylko jedna rzecz- wolność. Szarpnęła za wiązania, kopała, ciągnęła. Łzy płynęły z jej oczu.

Do diabła z próbami odgadnięcia, o co chodzi temu skurwielowi.

Do diabła z próbami nakłonienia go, by ją uwolnił.

Do diabła ze wszystkim, poza ucieczką.

Jej nadgarstki bolały jak diabli. Wiązania wżynały się, zostawiając zadrapania i obolałe kości, ale ona nie zaprzestała próby uwolnienia się.

- Muszę się uwolnić!
- Dlaczego?
- Pierdol się!

Ułożył swoje dłonie wokół jej twarzy i świdrował ją wzrokiem.

- Nie krzywdzę cię. Słyszysz mnie? I nie zamierzam cię skrzywdzić.

- Ale nie mogę się ruszyć. Nie mogę chcieć...ty masz kontrolę. Tak jak Steve, ty będziesz myślał. - nie mogła oddychać. Czowała się, jakby niewidzialny słoń siedział jej na plecach przyciskając ją do materaca. Przełykała gorączkowo powietrze.

- Tak, mam kontrolę, ale nie ma w tym nic złego.

- To zawsze jest złe. Nie mogę sobie z tym poradzić. - łkanie wylało się z jej gardła. - Ja się o to nie prosiłam.

- Jednak pragniesz kochanka, który przejmie kontrolę.
- Nie, wcale nie. Mylisz się. Bondage<sup>4</sup> nie jest dla ludzi takich jak ja.

Westchnął ciężko, wstał i podszedł do stóp łóżka.

- Byłabyś szczęśliwsza, gdybyś nauczyła się jak rodzić sobie z tymi problemami? - uwolnił jej stopę, a ona prawie popłakała się ze szczęścia. Gdy rozwiązał drugą powściągliwie i obszedł do wezgłowia uwolnić jej nadgarstki, jej bicie serca zwolniło. Gdy tylko jej druga ręka była wolna.

Owinęła się ramionami wokół kolan i zaszczękała zębami.

- Brea – stanął przy łóżku, patrząc zdezorientowany. - Myślałem, że... Czuję, że potrzebowałam

- Potrzebowałam, żebyś mnie uwolnił. To wszystko. I stawiałam sprawę zupełnie jasno.

Więc nie gadaj mi tu o czym myślałeś, że jest mi potrzebne.

TŁUMACZYŁA: Shonali

---

4 Zabawa seksualna polegająca na tym, że jeden z partnerów krępuje drugiego za pomocą sznura lub kajdanek; skrepowany partner godzi się poddać fantazji erotycznej drugiego lub jeden z partnerów zgadza się grać rolę dominującą, aby zaspokoić potrzebę odczuwania poniżenia przez drugiego partnera lub by partner dominujący zaspokoił swoją potrzebę zdobycia władzy i pragnienie zniewolenia drugiej osoby. Często występuje także w praktykach sadomasochistycznych.